



Orkiestra zagrała

W tym roku Wielka Orkiestra
Świątecznej Pomocy po raz
pierwszy kwestowała dla
najmłodszych i najstarszych



Orkiestra zagrała po raz **21**.



To dopiero pierwszy set – zachęcał marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień do licytacji koszulki, otrzymanej od siatkarzy PGE Skra Bełchatów z podpisami zawodników, wystawionej z ceną wyjściową 100 zł. – A przecież gramy przynajmniej do trzech setów – przypominał marszałek, z zadowoleniem odnotowując kolejne przebiccia. W końcu ten cenny gadżet, zwłaszcza dla kibiców bełchatowskiej drużyny, zasilił pulę tegorocznej Orkiestry Świątecznej Pomocy o 300 zł. Taką samą kwotę marszałek uzyskał z licytacji kurtki, подарowanej przez Mariusza Jakusa, aktora teatru im. Jaracza, która „zagrała” w jednym z telewizyjnych seriali.

Urząd Marszałkowski w Łodzi, jak co roku, włączył się do licytacji na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W Manufakturze, w scenerii przygotowanej przez łódzkich strażaków, marszałek Stępień tak jak przed rokiem prowadził licytację wspólnie z wojewodą Jolantą Chełmińską. Do licytowania dopingował znany z telewizyjnego ekranu angielski strażak Kevin Aiston.

Podczas kwesty, prowadzonej przez marszałka województwa, osoby, które wrzuciły do puszek banknoty otrzymywały upominki, np. albumy o województwie łódzkim lub kijki do nordic walkingu. Te ostatnie przygotowane zostały przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi celowo. – Chcemy w ten sposób podkreślić, że w tym roku po raz pierwszy orkiestra gra także na rzecz osób starszych – przypominał marszałek Stępień.

Hojności darczyńców dorównywała oprawa, przygotowana przez strażaków z aglomeracji łódzkiej oraz wspierające ich organizacje. Przed estradą swoje „rumaki” ustawili motocykliści Bersekers. Strażacy ochotnicy z OSP Sikawa i Mileszki, grupy poszukiwawczo-ratowniczej z Aleksandrowa Łódzkiego oraz OSP GRS Łódź-Jędrzejów opanowali Aleje Rzemiosła. W rotundzie Manufaktury prezentowali się mażoretki oraz przedstawiciele walk Dalekiego Wschodu. Można było zobaczyć efekty szkolenia psów ratowniczych z łódzkiej specjalistycznej grupy poszukiwawczo-ratowniczej oraz strażaków z grupy ratownictwa wysokościowego, którzy swe rekwizyty – tyrolkę i drabinę speleo – oddali w ręce najmłodszych łódzian.

Do „grających” w Orkiestrze dołączył także członek zarządu województwa łódzkiego Marcin Bugajski, biorąc udział w akcji „Kup mnie dla idei”, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Młodzi Demokraci.

Marek Niedźwiecki



Od redakcji

Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabiega
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady:
Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skracania i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalara”
Zdjęcia: z arch. Urzędu Marszałkowskiego
w Łodzi, Biblioteki Głównej Akademii
im. Jana Długosza w Częstochowie, arch. Portu
Lotniczego Łódź im. W. Reymonta, arch. Urzędu
Miasta Zgierza, arch. BWA w Sieradzu.
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337

W tym numerze „Ziemi Łódzkiej” polecam szczególnie artykuł pt: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie... Rzecz o bitwie sędziejowickiej (s. 12-13). Nie tylko ze względu na historyczną wagę wydarzeń sprzed 150 lat, lecz także na – jakże znamienne – znaczenie słów wyrytych przez Rosjan na cmentarnej tablicy dziesięć lat po tamtych wydarzeniach. Autor artykułu pisze tak: „W 1873 r. władze carskie ku pamięci poległych kozaków zbudowały na cmentarzu ogromny obelisk, który do dziś góruje nad sędziejowickim cmentarzem, przypominając nam gnębieli polskiego narodu”.

A oto fragment rosyjskiego napisu na tym samym obelisku:

„Monument ten powstał na pamiątkę bohaterskiego czynu Oddziału Grodzieńskiego Pułku Huzarów pod dowództwem rotmistrza sztabowego Grabbe, walczącego od 14 do 26 sierpnia 1863 r. w składzie 25 poruczników i 12 kozaków dońskich przeciw polskim ciemieżcom”.

Temat powstania styczniowego kontynuować będziemy w następnych numerach. Aby zachęcić już teraz do lektury, zacytuję fragment tekstu, traktującego o roli kobiet w okresie zaborów i powstań: Francuski publicysta Charles Montalembert w czasie powstania listopadowego napisał: „Żadne cuda Kaplicy Sykstyńskiej i w kościołach św. Piotra i św. Pawła w Rzymie ani muzyka Glucka czy Beethovena nie wywarły na mnie tak wstrząsającego wrażenia, jak śpiew płomienny Polek w czasie manifestacji, który wydał się pieśnią nadludzką”.

Zaprzyjaźniony z naszą redakcją por. lotnictwa Włodzimierz Koper-Koperkiewicz, Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej, nadesłał nam artykuł o bohaterskich działaniach ppłk. Stanisława Szumlańskiego na ziemi opoczyńskiej w 1863 roku i jego niezwykłych losach poza ojczystym krajem.

Na koniec coś zaskakującego. Otóż okazało się, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy miała swoją poprzedniczkę. Była nią Wielka Ogólnokrajowa Kwesta „Ratujcie Dzieci” (s. 4-5).
Zatem: sie ma prababcia!

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

- 2 — **Temat numeru**
Szał czytania
- 4 — **Społeczeństwo**
To była orkiestra!
- 6 — **Łódzkie w Brukseli**
Okno na Europę
- 7 — **Wywiad miesiąca**
Przygotowani na wszystko
- 8 — **Prezentacje – Szadek**
Od tradycji do ekologicznego rozwoju
- 9 — **Gospodarka**
Polatamy więcej
- 10 — **Region**
Łódzka katedra odkrywana na nowo
- 11 — **Z prac sejmiku**
Co jest w skarbonce na ten rok?
- 12 — **Historia**
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...
Rzecz o bitwie sędziejowickiej
- 14 — **Z prac zarządu**
- 16 — **Prawo**
- 17 — **Region**
Kruszyna cegłą niegdyś stała
- 18 — **Historia**
Henryk Glapiński „Klinga”
- 20 — **Przemysł**
Ze Zgierza na wschód
- 22 — **Słowiańszczyzna**
Zmierch słowiańskich bogów
- 23 — **Znane, a jednak...**
Dawne miasto Brus
- 24 — **Sport**
Wielki debiut biało-czerwonych

Nasza okładka: www.purpose.com.pl



str. 2 — Szał czytania

W Polsce czytanie książek zanika. Ostatnie badanie, przeprowadzone na zlecenie Biblioteki Narodowej w Warszawie, pokazało, że mniej niż połowa Polaków w ciągu roku przeczytała przynajmniej jedną książkę!



str. 7 — Przygotowani na wszystko

Na walkę z kryzysem przeznaczylimy głównie wielomilionowe środki w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.



Glapiński

Rysunek miesiąca:

Szał czytania



ŁÓDZKIE CZYTA

W Polsce czytanie książek zanika. Ostatnie badanie, przeprowadzone na zlecenie Biblioteki Narodowej w Warszawie, pokazało, że mniej niż połowa Polaków w ciągu roku przeczytała przynajmniej jedną książkę! Wyznaczamy europejskie dno! Francuzi biją nas na głowę – nad Sekwaną po książkę sięgają ponad połowę części niż nad Wisłą. Dystans do sąsiadów Czechów jest jeszcze większy: czytają dwa razy chętniej niż Polacy.

Do przeszłości należy już snobizm posiadania w reprezentacyjnym pomieszczeniu półki z książkami. Teraz puste miejsce wypełniają inne dobra podnoszące nasz prestiż, a książki już do nich nie należą. Wielu pospiesznie zakwalifikowało je do grupy artykułów staroświeckich.

Znikają księgarnie, pustoszeją te, które się jeszcze uchowały. Powód oczywisty – mniej książek kupujemy, za to chętnie zapewniamy, że są drogie i nie stać nas na nie. Dlaczego więc omijamy biblioteki? Rozgrzeszanie się z coraz rzadszych odwiedzin bibliotek też nie jest wyszukane. „Tam tylko same stare rzeczy, nic do poczytania” tłumaczymy najczęściej, chociaż tego nawet nie sprawdziliśmy.

Bibliotek też ubywa. Z reguły do kasacji przeznaczane są najmniejsze i zarazem najstarsze – w niewielkich miejscowościach, często na wsiach. Czasami na swoim terenie są jedyną placówką kulturalną. Nowości wydawnicze wzbogacają biblioteczne księgozbiory dość ostrożnie i w skromnych ilościach. Nic dziwnego, samorządowcy wydatki na książki traktują jako rezerwar oszczędności budżetowych.

Łódzkie nie jest ani lepsze, ani gorsze od reszty kraju. I u nas od lat spada zainteresowanie czytaniem książek, a z tego luksusu korzysta coraz mniej mieszkańców. Wprawdzie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, gdzie na bieżąco analizowane są dane dotyczące czytelnictwa, można usłyszeć, że obecnie kontyngent czytelników kurczy się znacznie wolniej niż kilka lat temu, a są nawet powiaty, w których ta tendencja została wyhamowana, ale słaba to pociecha.

Statystycy sytuują nas w środku krajowego peletonu „czytających” województw. Może być więc gorzej, ale też są możliwości znaczącej poprawy. Czy jednak trend ten ulegnie odwróceniu? I jak tego dokonać?

Kiedy przed kilku laty dostrzeżono, że czytelnictwo znalazło się w zapaści, przygotowano ogólnopolski program



**Sięgajmy po książki!
Są one źródłem
wiedzy, informacji,
dają rozrywkę
i pozwalają szlachetnie
spędzać czas.**

wspierania bibliotek. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyasygnowało pewną kwotę, głównie na zakupy nowości wydawniczych. Postawiono też na edukowanie najmłodszych i przyzwyczajanie ich do systematycznego czytania. „Czytaj dziecku codziennie 20 minut” – namawiała i namawiają ogólnopolskie media. To element akcji społecznego wspierania czytelnictwa.

Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, korzystając z finansowego wsparcia Fundacji Billa i Melindy Gatesów, prowadzi „Program rozwoju bibliotek”, dzięki któremu placówki biblioteczne wyposażane są w sprzęt teleinformatyczny. Zarówno do pierwszej, jak i trwającej obecnie drugiej edycji tego programu zakwalifikowały się placówki także z naszego regionu.

Wprawdzie powoli, ale lokalni decydenci dostrzegają, że biblioteki to nie tylko półki wypełnione zakurczonymi książkami, ale też instytucje spełniające istotne funkcje społeczne. Duża w tym zasługa bibliotekarzy, którzy nie szczędzą starań w zdobywaniu pieniędzy spoza gminy czy powiatowego budżetu, a także inicjują działania służące miejscowej społeczności, przekształcając biblioteki w lokalne centra kultury.

Czy te powolne, stopniowe przemiany wystarczą?

Zapewne sami bibliotekarze doszli do wniosku, że rezultaty są nieadekwatne do wkładu ich pracy i wysiłku. Niezbędne jest „mocne uderzenie”, które stanie się swoistym wstrząsem dla wszystkich – decydentów, ludzi książki (wydawców, księgarzy, bibliotekarzy), a zwłaszcza dla szerokich kręgów odbiorców książek. Także, a może nawet przede wszystkim, potencjalnych czytelników. Efektem tego była zrodzona jeszcze w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Piłsudskiego w Łodzi (poprzednia nazwa) i zainicjowana wiosną ubiegłego roku społeczna kampania „Łódzkie czyta”. Miała ona, jak deklarowali pomysłodawcy, organizatorzy i koordynatorzy akcji w całym województwie, rozbudzić czytelnictwo mieszkańców naszego regionu. I nie zakreślano jej wyłącznie do książek w tradycyjnej wersji papierowej, uwzględniano również e-booki i audiobooki.

Przekonując do sięgania po książki, bo są one źródłem wiedzy, informacji, dają rozrywkę i pozwalają szlachetnie spędzać czas, wykorzystano starą rzymską mądrość: słowa uczą, przykłady pokazują.

Dlatego rolę ambasadorów kampanii powierzono osobom



17 grudnia w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego odbyło się spotkanie podsumowujące konkurs „Samorząd przyjazny czytelnictwu”, zorganizowany w ramach trwającej od maja 2012 r. kampanii społecznej „Łódzkie czyta”

znanym i popularnym: Ryszardowi Bonisławskiemu, Lechowi Dyblikowi, Tomaszowi Grzywaczewskiemu, Monice Kuszyńskiej, Andrzejowi Poniedziałowskiemu, Piotrowi Pustelnikowi, Monice Sawickiej, Bronisławowi Wrocławskiemu.

To oni mieli zarażać pasją czytania. I zarażali, dając swoją twarz i nazwisko na potrzeby kampanii i wypowiadając się w mediach. To na poziomie regionalnym, ale o zachęcaniu do czytania pamiętali także podczas spotkań w środowiskach lokalnych. Tak jak zrobiła Monika Kuszyńska w Koluszkach, uczestnicząc tam w jednym z cyklicznych „Podwieczorków z...”. Zachęcali również ludzie znani w lokalnych społecznościach. W Sieradzu w Powiatowej Bibliotece Publicznej urządzono głośne czytanie książek. O swoich pasjach czytelniczych opowiadali i czytali wybrane fragmenty książek ludzie zaliczani do sieradzkiego establishmentu, ze starostą na czele. Z kolei w Kwiatkowicach do czytania zachęcała Natalia Piguła, miss Polonia województwa Łódzkiego. Jej ulubioną lekturą okazały się „Dzieci z Bullerbyn” A. Lindgren.

Podobnie w Łodzi. Także tu do czytania zachęcały modelki, finalistki „The Look of the Year”.

Głośne i publiczne czytanie ulubionych książek odbyło się prawie w każdej gminie. W jednych, jak np. w bibliotece w Radomsku, organizowano konkursy pięknego czytania, a w innych czytanie połączono ze... smażeniem placków ziemniaczanych oraz kiseniem kapusty (taką imprezę przygotowano w Stróży, a rolę książkowej „omasty” spełniali „Chłopi” W. Reymonta) czy grzybobraniami, ilustrowanym opisami z mickiewiczowskiej epopei. Natomiast w Tuszyńskim gimnazjaliści na jedną noc przyszedli do szkoły z kocami, śpiworami i ulubionymi książkami.

Czytelnictwo można popularyzować nie tylko mówiąc o książkach, ale też... fotografując się z nimi. Książki są wszak fotogeniczne i każdemu z nimi do twarzy. Dlatego odbył się konkurs fotograficzny.

Nagradzano nie tylko indywidualnych uczestników, ale też instytucje i samorządy, które najlepiej wspierają działania służące popularyzowaniu czytelnictwa. Wśród powiatów zwyciężył Sieradz, a w kategorii gmin palma pierwszeństwa przypadła Radomskowi.

Większość imprez i działań przygotowywanych z logo kampanii skierowana była do młodych i bardzo młodych czytelników. Bo to od nich zależy, czy również w przyszłości Polacy zachowają umiejętność czytania. I chęć do sięgania po książkę. Istotne, żeby młodzież była nie tylko biernym odbiorcą, widzem czy słuchaczem, ale też potrafiła tworzyć własne propozycje. W niezwykle sposób pokazał to konkurs „Korespondencja źródłem wiedzy i inspiracji”. Okazało się, lektury dostarczają wzorca sztuki epistolograficznej tylko najmłodszym dzieciom. Starsi sięgali i po Francisca S. Fitzgeralda, i po „Rok z życia narkomanki”, i teksty dzieci alkoholików. Wskazuje to, że młodzi ludzie, którzy nie traktują książki jak zło konieczne, sięgają po teksty trudne, wręcz zaskakujące.

To zapewne najlepszy i najbardziej pożądanym wniosek z ubiegłorocznej edycji „Łódzkie czyta”. Optymistyczny. Teraz pora na kolejne edycje, aby ten optymizm utrwalić.

Jan Skąpski

To była orkiestra!

Od przeszło 20 lat w styczniu każdego roku po wsparciu największej w Polsce akcji charytatywnej możemy dumnie przylepić sobie czerwone serduszko. Duch dobroczynności ogarnia wtedy całą Polskę. Warto przypomnieć, że prawie sto lat temu, kiedy ziemie polskie były świadkiem wielkiej wojny, nasi przodkowie zorganizowali akcję, która pomimo bardzo ciężkich warunków rozmachem dorównywała przedsięwzięciu Jurka Owsiaaka. „Prababcia” Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nosiła dumne miano Wielkiej Ogólnokrajowej Kwesty „Ratujcie Dzieci”.

Rada Główna Opiekuńcza, najważniejsza instytucja dobroczynna, działająca na ziemiach polskich w czasie I wojny światowej, będąca inicjatorem akcji, przekonywała na łamach prasy: (...) Ratujcie dzieci – oto idzie głos przez Polskę całą, jak długa i szeroka, od domu do domu, od miasta do miasta, od zagrody do zagrody, a brzmi w nim nuta potrójna: obawy, miłości i wiary. Obawy o los, o życie wprost tych maleństw, wśród których krwawe wojny lata niesłychane szerzą spustoszenia; miłości dla kraju ojczystego – bo wszak tych płowych główek miliony, to jego przyszłość całą i wreszcie wiary we własne społeczeństwo, w jego siły, w jego poczucie obowiązku, wiary – że się zdobędzie ten najwyższy wysiłek i środki ratunku znajdzie, bo je znaleźć musi (...).

Do propagowania idei przyłączały się znane osobistości, jak chociażby Władysław Reymont, który tak w 1916 roku apelował do sumień rodaków, aby wsparli kwestę, mającą na celu gromadzenie funduszy na rzecz dzieci: Zobaczcie, co się dzieje na poddaszach, w suterrenach, w szkołach i ochronkach, na placach i zaułkach! Przyjrzyjcie się, jak się bawią te dzieci, jak się śmieją, jak się poruszają – cienkie, nikłe, ostatecznie wyczerpane. Mamyż w bezsilnej rozpaczynie łamać ręce i czekać zmiłowania losu? Precz z rozpaczą. (...) Brońmy naszej przyszłości! (...).

Apele przyniosły spodziewany skutek. Kwesta objęła ziemie polskie pod okupacją niemiecką. Z 22 tysięcy miejscowości zaledwie 200 nie wzięło w niej udziału. Zaangażowaniem wykazali się też mieszkańcy ziemi łódzkiej. Już kilka miesięcy wcześniej planowano harmonogram zbiorów. Dobroczynicy na wsparcie akcji mieli aż siedem dni, bowiem pierwsza kwesta Ratujcie Dzieci trwała od 11 do 18 czerwca 1916 roku.

Z harmonogramu towarzyszących zbiórce imprez dowiadujemy się, jak wiele instytucji wspierało akcję. Mieszkańcy Łodzi i okolic mogli w tym czasie podziwiać wystawę fotografii, zorganizowaną przez znanego łódzkiego fotografa Michała Daszewskiego, wysłuchać kilkunastu koncertów w wykonaniu czołowych łódzkich



Najważniejszymi elementami kwesty Ratujcie Dzieci byli wszechobecni kwestarze, wyłonieni przez miejscowe organizacje społeczne i dobroczynne, a także pamiątkowe znaczki akcji, którymi obdarowywano darczyńców.

chórów, a także brać udział w odczytach naukowych, organizowanych przez miejscowe stowarzyszenia oraz Muzeum Nauki i Sztuki. Odbyło się też przedstawienie „Pan Jowialski” w reżyserii Janusza Orlińskiego, wystawione na deskach Teatru Polskiego. Miejscem wielu atrakcji w tych dniach był park Helenowski, gdzie organizowano zabawy dla dzieci oraz zawody sportowe. Wiele przedsięwzięć organizowano także na łódzkich ulicach. Panie zaangażowane w działalność organizacji dobroczynnych sprzedawały słodycze i napoje, a po

mieście krążyła tzw. fotografia lotna. Wspierający akcję mogli też liczyć np. na rabaty w wybranych sklepach.

Jedną z ważniejszych imprez, zorganizowanych w ramach kwesty, była wystawa dzieł sztuki w pałacu Heinzlów przy ul. Piotrkowskiej 104. Wystawione obrazy wypożyczyli miejscowi kolekcjonerzy. Odwiedzający ekspozycję mieli możliwość obcowania z dziełami Juliana Fałata, Jacka Malczewskiego czy Augustina Théodula Ribote. Na wystawie nie zabrakło też obrazów łódzkich twórców, m.in. Maurycego Trębacza czy Leopolda Pilichowskiego. Zwiedzanie uprzyjemniał występ kwartetu smyczkowego. Wystawę odwiedzali nie tylko indywidualni miłośnicy sztuki, ale i zorganizowane grupy uczniów łódzkich szkół. Bilety kosztowały 25 i 50 kopiejek. Ekspozycja cieszyła się tak wielką popularnością, że postanowiono przedłużyć ją o kilka dni. Organizatorzy zadbali też o wydanie katalogu wystawy. Wobec sukcesu przedsięwzięcia podobne zorganizowano przy okazji kolejnej kwesty w roku 1917. Wtedy to można było oglądać m.in. prace Marcello Bacciarellego, ornaty z XIV wieku, kolekcję porcelany czy prace młodych łódzkich twórców. Osoby odwiedzające wystawę brały udział w losowaniu trzech dzieł, m.in. szkicu Jana Matejki. Wystawa była także sporym wydarzeniem towarzyskim, bo ekspozycją opiekowały się najbardziej znane łodzianki, żony tutejszych przemysłowców.

W 1916 roku postanowiono wydać też okolicznościową jednodniówkę. Do „wsparcia piórem” tego wydawnictwa zachęcano miejscowych literatów i dziennikarzy. Kilka wierszy opublikował np. nastoletni poeta Aleksander Kraśniański. Artykuły przesłali też inni znani łodzianie, jak doktor Stefan Sterling-Okuniewski i pedagog Jan Czeraszewicz. Swój wiersz



Kwesta

*Ze skarbankami chodzą jak anioł dziewczeczki,
I kwestują sobie na biedne dziateczki.
Żwawo idzie kwesta, skarbonka aż drży
Niech w uśmiech pogodny zamienią się łzy!*

*(...) Do chmurnego pana zbliża się dziewczyna,
Lecz się „obywatel” wykręcać zaczyna...
Pryśta wnet wesołość, niby wątpa nieć
Dziewczkę idzie dalej, wstydz się, panie, wstydz.*

Plakat promujący Wielką Kwestę Ogólnokrajową. Oryginał znajduje się w zbiorach Biblioteki Głównej Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie

opublikował dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miasta Łodzi Leon Gajewicz. Większość tekstów poświęcona była niedoli dzieci. Były też artykuły o ogólnej sytuacji miasta, szkolnictwie i sprawach gospodarczych. Znaczną część jednodniówki na rzecz wielkiej ogólnokrajowej kwesty Ratujcie Dzieci zajmowały reklamy firm i instytucji, wspierających datkami akcję.

Najważniejszymi elementami kwesty Ratujcie Dzieci byli jednak wszechobecni kwestarze, wyłonieni przez miejscowe organizacje społeczne i dobroczynne, a także pamiątkowe znaczki akcji, którymi obdarowywano darczyńców. Uliczne kwesty tak scharakteryzował redaktor jednego z łódzkich dzienników: (...) Na skrzyżowaniu ulic ukazują się pierwsza para kwestarzy i wnet różowy znaczek widnieją przypięty do piersi robotnika i pierwszy grosz, grosz

może ostatni, lecz ochotnie i szczerze wrzucony, zadzwijał na dnie skarbanki kwestarki (...).

Na czele komisji okręgowej, powołanej do sprawowania pieczy nad kwestą, stał ks. Henryk Przeździecki. Komisja ta nadzorowała komisje gminne, zorganizowane w okolicznych miejscowościach, takich jak Babice, Beldów, Brójce, Czarnocin, Gospodarz, Zgierz, Nowosolna, Tuszyń czy Lućmierz. Prócz kwest odbywały się tam imprezy kulturalne i sportowe. Dochód z kwesty na ziemi łódzkiej wyniósł 1916 roku 118 286 rubli.

W 1917 roku w związku ze stale pogarszającą się sytuacją gospodarczą na ziemiach polskich nie oczekiwano wysokich wpływów z kolejnej kwesty. Przeprowadzenie akcji utrudniał też brak odpowiedniej liczby osób, które miałyby zająć się kwestowaniem oraz

mniejsze zaangażowanie prasy. Pomimo niesprzyjających warunków w 1917 roku w regionie łódzkim udało się zgromadzić niebagatelną kwotę 116 903 marek i 54 fenigów.

Zebrane fundusze Rada Główna Opiekuńcza przekazywała wybranym instytucjom i organizacjom, jak ochronki, przytułki czy tanie kuchnie dla dzieci. Według szacunków, za ich pośrednictwem pomocą objęto ok. 125 tysięcy dzieci.

Jak postrzegano ludzi obojętnie mijających kwestarzy akcji Ratujcie Dzieci? Zapewne podobnie jak dziś ocenia się osoby ignorujące wolontariuszy WOŚP. Stosunek ten ilustruje wiersz, opublikowany anonimowo na łamach cytowanej wcześniej jednodniówki, zatytułowany „Kwesta”:

Aneta Stawiszyńska

Okno na Europę



Ostatnie dwa lata to okres dynamicznego rozwoju Regionalnego Biura Województwa Łódzkiego w Brukseli, służącego urzeczywistnieniu wizji RBWŁ jako dobrze rozpoznawalnej i profesjonalnej reprezentacji regionalnej, skutecznie dbającej o interesy województwa i jego mieszkańców oraz aktywnie wspierającej podmioty z regionu łódzkiego w poszukiwaniu partnerów i pozyskiwaniu środków z programów UE. Bodźcem do zainicjowania tego procesu było przypadające w drugim półroczu 2011 r. przewodnictwo Polski w radzie UE. To właśnie chęć pełnego wykorzystania możliwości oraz sprostania wyzwaniom sprawiła, że zdecydowano o stworzeniu wokół biura szerokiego regionalnego partnerstwa, zrzeszającego wzorem odpowiedników z Hiszpanii czy Włoch uczelnie, samorządy oraz przedsiębiorców z terenu województwa.

Pierwszym krokiem było podpisanie porozumienia o współpracy z Uniwersytetem Łódzkim, Politechniką Łódzką i Uniwersytetem Medycznym. Celem była intensyfikacja działań z zakresu wzmacniania i promowania potencjału naukowo-badawczego łódzkich uczelni w Europie.

Kolejnym krokiem, zacieśniającym relacje RBWŁ z podmiotami z regionu, było otwarcie Domu Łódzkiego w Brukseli jako miejsca spotkań reprezentantów podmiotów z naszego regionu oraz gości zainteresowanych nawiązaniem współpracy z województwem łódzkim. Równocześnie z inicjatywy marszałka województwa łódzkiego zapoczątkowana została inicjatywa, polegająca na organizacji w Brukseli staży dla przedstawicieli instytucji publicznych, uczelni, samorządu gospodarczego i innych organizacji z naszego regionu.

Pierwszym uczestnikiem programu

był Michał Kaczmarek z Uniwersytetu Łódzkiego, na co dzień pracujący w Biurze Programów Badawczych i Strukturalnych, zajmującym się m.in. wspieraniem UE w pozyskiwaniu środków z programów europejskich i krajowych oraz poszukiwaniem kontaktów naukowych i źródeł finansowania badań na zlecenie pracownikom uczelni.

– Staż chciałem wykorzystać jak najbardziej intensywnie i efektywnie i... udało mi się – mówi Michał Kaczmarek. – Moment jest szczególnie, gdyż właśnie teraz odbywają się negocjacje i ustalenia, dotyczące nowego unijnego budżetu na lata 2014-2020 (w tym budżetu dla europejskich badań naukowych i innowacji w ramach programu „Horyzont 2020”).

Ważnym aspektem pobytu pierwszego uczestnika programu było także nawiązanie bezpośrednich relacji z przedstawicielami struktur unijnych, odpowiedzialnymi za problematykę badań i innowacji, co powinno przyczynić się do zwiększenia efektywności Uniwersytetu Łódzkiego w działaniach służących pozyskiwaniu środków z programów wspólnotowych. Wizyta umożliwiła również poznanie specyfiki pracy RBWŁ w kontekście wypracowania schematów wsparcia instytucji z regionu łódzkiego przy ubieganiu się o zewnętrzne źródła finansowania badań naukowych i rozwoju uczelni.

RBWŁ podejmuje działania służące zwiększeniu zaangażowania w tę formę współpracy gmin z terenu województwa. Przygotowana z myślą o nich oferta, poza organizacją staży, zakłada m.in. regularne przekazywanie informacji dotyczących problematyki, ważnej z punktu widzenia interesów łódzkich samorządów. Dodatkowo poszczególne gminy liczyć mogą na wsparcie w zakresie organizacji wizyt swoich przedstawicieli, lobbingu

na rzecz złożonych projektów w ramach programów UE oraz ich promocji na terenie Brukseli. Okazją może być zorganizowany w siedzibie Domu Łódzkiego uroczysty wernisaz wybranej wystawy lub też prezentacja potencjału gospodarczego i turystycznego gminy podczas targów branżowych i imprez plenerowych, odbywających się regularnie w Brukseli.

– Bruksela to miejsce, gdzie można nawiązać bezpośrednio kontakty w celu realizacji ambitnych przedsięwzięć i projektów. Tutaj kształtuje się polityka wpływająca na każde państwo europejskie i jego obywateli. Im więcej osób bezpośrednio przyjrzy się tym mechanizmom, tym lepiej będzie umiało korzystać z szans, jakie otwiera integracja europejska, w szczególności poprzez efektywne wykorzystywanie środków na badania i innowacje – przekazuje dyrektor Regionalnego Biura Województwa Łódzkiego w Brukseli Marcin Podgórski.

– Jedynie współpraca administracji samorządowej województwa łódzkiego, uczelni i przedsiębiorców gwarantuje rozwój i sukces międzynarodowy naszego regionu w dziedzinach określonych jako smart i rzeczywistą realizację strategii Smart Specialisation – tłumaczy marszałek Witold Stępień. – Zainicjowanie tego programu jest ważne również dla rozwoju zawodowego indywidualnych osób, gdyż doprowadzi do rozwoju reprezentowanych przez nich instytucji, a w konsekwencji całego regionu. Ideą jest wyposażenie każdego uczestnika stażu w praktyczną wiedzę na temat pracy instytucji UE, przyjrzenia się z bliska procedurom, misji i polityce Unii Europejskiej. Najlepszym miejscem, by tego się nauczyć, jest właśnie Bruksela.

RBWŁ w Brukseli



Przygotowani na wszystko

Rozmowa z Witoldem Stępniewskim,
marszałkiem województwa łódzkiego

Czy powinniśmy się obawiać tego roku z punktu widzenia możliwości finansowych budżetu województwa?

Najważniejszą uchwałę finansową województwa podejmowaliśmy z wielką powagą. Trzeba było wyważyć wydatki na administrację przy mniejszych wpływach, głównie z podatku CIT. Jednocześnie musieliśmy pamiętać, że fundusze unijne są na ukończeniu, a publiczne inwestycje w kryzysowych czasach są potrzebne do pobudzania gospodarki. Mimo tych wszystkich trudności zdecydowaliśmy się na skonstruowanie budżetu proinwestycyjnego i z takim budżetem wchodzimy w ten rok. W kolejnym roku z rządu zaproponowaliśmy wydatki majątkowe przekraczające 40 procent ogółu.

Jakie inwestycje będą dla regionu najważniejsze w tym roku?

Najwięcej, bo 140 mln zł, przeznaczone zostanie na transport: za blisko 87 mln modernizowane i remontowane będą drogi, a ponad 53,5 mln zł zostanie wydane na modernizację kolei, w tym budowę Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. Ważnymi wydatkami będą również inwestycje w administrację publiczną, czyli głównie cyfryzację regionu – 97,5 mln zł. Wchodzą w to wydatki na budowę łódzkiej regionalnej sieci teleinformatycznej, systemu informacji medycznej RSIM, a także regionalnego systemu informacji przestrzennej województwa łódzkiego. 34,6 mln zł przeznaczono na rozwój przedsiębiorczości. To bardzo ważne wydatki, przeznaczone będą zwłaszcza na rozwój małych i średnich firm. W służbie zdrowia inwestycje pochłoną ponad 23 mln zł. Najwięcej zyskają: szpital im. Kopernika w Łodzi – 16 mln zł i ośrodek im. Korczaka – 4,6 mln zł. W polityce zdrowotnej nadal ważne będą wydatki na profilaktykę. 2,3 mln zł przeznaczono na budowę obiektów sportowych, ale w tym wypadku również ważne są wydatki na sport ogółem,

zawierające m.in. sfinansowanie organizacji Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, która w tym roku odbędzie się w województwie łódzkim. Wydatki te wyniosą 9,7 mln zł. Dodatkowo ponad 15 mln zł wydamy na poprawę infrastruktury kultury, w tym na dokończenie remontu Teatru Wielkiego, zakup organów do Filharmonii Łódzkiej i modernizację Muzeum Sztuki na Księżym Młynie. Łącznie wydatki Województwa Łódzkiego zostały zaplanowane na poziomie blisko 846 mln zł.

Jak będzie przebiegać finansowanie kolei aglomeracyjnej?

Samorząd województwa zrealizuje 20 procent całego kontraktu, wypłacając je jako zaliczkę na pokrycie kosztów przygotowania pociągów, obsługujących sieć. PKP Polskie Linie Kolejowe będą kontynuować modernizację i budowę nowych przystanków na trasie ŁKA. Szykowane są również do modernizacji następne linie kolejowe, po których będą jeździć pociągi ŁKA. W tym celu wypracowane zostało porozumienie z PKP PLK o współpracy przy realizacji kluczowych dla regionu inwestycji kolejowych. Ale oczywiście ŁKA nie jest jedyną naszą inwestycją kolejową. W tym roku będziemy uzupełniać tabor, który jeździ po województwie łódzkim w ramach przewozów realizowanych przez Przewozy Regionalne. Spodziewamy się m.in. dotarcia kolejnych trzech zmodernizowanych składów elektrycznych.

Województwo kończy wydatkowanie środków unijnych. Na co można jeszcze liczyć w ostatnim roku tej perspektywy finansowej?

Do dyspozycji będą przede wszystkim środki pochodzące z Krajowej Rezerwy Wykonania, czyli puli pieniędzy, przeznaczonych dla regionów, które skutecznie wydatkowały dotychczas przyznane środki.

Cieszę się, że w tych trudnych gospodarczo czasach mamy zachowane

pieniądze dla przedsiębiorców. Będzie można po nie sięgać, biorąc udział m.in. w konkursach organizowanych przez Centrum Obsługi Przedsiębiorcy. Centrum ma do dyspozycji blisko 120 mln zł, które zostaną przeznaczone głównie na współpracę biznesu z nauką, ale również na promocję marek i produktów regionalnych, rozwój innowacyjności w przedsiębiorstwach, rozwój otoczenia biznesu. Blisko 50 mln zł będzie do wydania w ramach Kapitału Ludzkiego, m.in. na rozwój przedsiębiorczości, zakładanie nowych firm, szkolenia pracowników, staże.

Czy jesteśmy przygotowani do ewentualnej pomocy przedsiębiorcom albo pracownikom, których najbardziej dotknie kryzys gospodarczy?

Jesteśmy przygotowani na wszystko. Na walkę z kryzysem przeznaczaliśmy głównie wielomilionowe środki w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Już są realizowane projekty, mające na celu osłonę pracowników, którym grozi zwolnienie bądź zostali zwolnieni z pracy, kolejne środki zostaną przeznaczone na ten cel w tegorocznych konkursach. Działania podejmowane przez specjalistyczne firmy, wyłonione do pomocy, będą polegać m.in. na wsparciu osób zwolnionych, przewidzianych do zwolnienia lub zagrożonych zwolnieniem z pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy. Te działania obejmują m.in. wsparcie finansowe dla osób zamierzających podjąć działalność gospodarczą, wynoszące nawet 40 tys. zł, staże i praktyki zawodowe, subsydiowane zatrudnienie, szkolenia i poradnictwo zawodowe. Firmy borykające się z problemami finansowymi mogą liczyć również na pożyczki w ramach programu Jeremie, jeśli ta forma pomocy będzie mogła im się przydać w wydostaniu się z kryzysu.

Rozmawiał
Włodzimierz Mieczkowski



Od tradycji do ekologicznego rozwoju

Szadek jest najstarszym miastem w województwie łódzkim. Do szadkowian o międzynarodowej sławie należy m.in. Leon Nencki, lekarz, chemik i bakteriolog.

W gminie Szadek wytwarza się produkty według receptur sprawdzonych od wieków, tradycyjnymi metodami.

– W Szadkowskiej Gminnej Spółdzielni produkuje się przepyszne chleby i wędliny, znane w całym regionie. Na tle innych gmin wyróżnia nas rozwój elektrowni wiatrowych, które wpisują się w malowniczy krajobraz – mówi wójt gminy Artur Ławniczak. Szadek to również dynamiczny rozwój w ostatnich latach. Gmina korzysta z możliwości, jakie daje członkostwo w Unii Europejskiej. Nic więc dziwnego, że została liderem w kategorii technicznej w ubiegłorocznej wojewódzkiej edycji konkursu „Przyjazna wieś”. W ostatnim okresie przygotowano wiele projektów inwestycyjnych. Większość planowana była ze udziałem środków europejskich.

W ostatnich trzech latach za pomocą środków unijnych zrealizowano budowę 140 oczyszczalni przydomowych - „Program rozwoju obszarów wiejskich lata 2007-2013” Samorząd Województwa Łódzkiego oraz środki z WFOSiGW w Łodzi, rozbudowa, modernizacja oraz wyposażenie świetlic wiejskich i OSP Łobudzice - „Odnowa i rozwój wsi „PROW Urząd Marszałkowski, budowa placów zabaw w miejscowościach Wilamów, Boczeki Stare, Choszczewo - LGD „Podkowa”, budowa i modernizacja kanalizacji i wodociągów, modernizacja budynków oświatowych i socjalnych oraz modernizacja oczyszczalni ścieków, budowa amfiteatru. 2012 rok to był prawdziwy rok inwestycji w Szadku.

– Wspólnie z radą zaproponowaliśmy naszym mieszkańcom jedno z najniższych podatków w regionie, licząc na wzrost

aktywności lokalnej. Przekonani jesteśmy, że niższe obciążenia podatkowe przyciągną inwestorów zewnętrznych, czego mamy już pierwsze dwa przykłady. W tym roku rozpoczną produkcję zakłady tworzyw sztucznych i wyrobów drewnianych – przekonuje wójt gminy Artur Ławniczak.

Drugim sposobem na przyciągnięcie inwestorów jest budowa infrastruktury drogowej, wodnej i kanalizacyjnej. Trzecim – przekazywanie informacji o możliwości pozyskania środków zewnętrznych. Gmina współpracuje z Centrum Obsługi Przedsiębiorcy w Łodzi oraz Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i prywatnymi firmami doradczymi.

– Po dwóch latach mojej pracy mogę powiedzieć z satysfakcją, że Szadek zyskał bardzo dużo dzięki współpracy z samorządem województwa i jednostkami podległymi – mówi wójt Artur Ławniczak. – Szczególnym wyróżnikiem jest merytoryczna pomoc małym jednostkom samorządu jak Szadek, korzystamy z pomocy finansowej, ale, co równie ważne, w wielu obszarach mamy wsparcie i podpowiedź, na co zwrócić uwagę, w jakim kierunku powinniśmy działać. Widzimy duże zaangażowanie jednostek samorządu i wsłuchiwanie się w potrzeby lokalnej społeczności. W sposób szczególny widać to w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi, gdzie co roku zasady wsparcia ochrony środowiska są otwarte na potrzeby samorządów i indywidualnych odbiorców.

Jeżeli chodzi o atrakcje turystyczne, to na terenie gminy znajduje się rezerwat przyrody „Jamno”. Został utworzony 25 listopada 1959 r. i obejmuje powierzchnię 22,56 ha. Znajdują się tu wspaniałe okazy 170-letnich jodeł. W pobliżu rezerwatu biegnie niebieski szlak rowerowy. Gmina proponuje też dobrze zorganizowaną agroturystykę, w ciszy, spokoju i z wieloma atrakcjami, w tym agroturystykę konną. W planach jest otwarcie muzeum pojazdów wojskowych w Boczkach, gdzie pasjonaci historii Polski zgromadził imponującą kolekcję pojazdów militarnych.

W najbliższych latach miejscowe władze chcą sfinalizować budowę targowiska w ramach projektu „Mój rynek”, aby rozwinąć sprzedaż bezpośrednią produktów rolno-spożywczych i innych produktów, wytwarzanych w regionie. Zaplanowano także odnowę centrum Szadku.

– Stawiamy na ekologię. Będziemy dążyć, aby powstawało jak najwięcej oczyszczalni przydomowych. Rozpowszechniamy zasadę segregowania śmieci.

Chcemy pomagać rolnikom, nadal będziemy prowadzić szkolenia i spotkania, aby mogli rozwijać swoje gospodarstwa rolne. Będziemy się starać, aby powstawały firmy i chcemy pomagać małym przedsiębiorcom. Promocja regionalnych produktów to także nasz priorytet. Jesteśmy już znani w Polsce z naszych produktów – mówi wójt Artur Ławniczak.

Krzysztof Karbowski



Przemysław Nowak,
prezes zarządu
Portu Lotniczego
Łódź
im. Władysława
Reymonta

Polatamy więcej

O jedną piątą wzrosła w 2012 roku liczba odpraw pasażerów na lotnisku im. Władysława Reymonta w Łodzi. Równie obiecująco zapowiada się ten rok.

Rok 2012 dla lotniska w Łodzi był niewątpliwie bardzo korzystny. Lotnisko obsłużyło rekordową liczbę ponad 460 tys. pasażerów. W czerwcu otwarto nowy terminal pasażerski, a od października linie lotnicze SAS oferują regularne loty z Łodzi do Kopenhagi. Dzięki połączeniu ze stolicą Danii, jednym z ważniejszych portów przesiadkowych linii SAS, na jednym bilecie z Łodzi można dolecieć do wielu miast europejskich, amerykańskich i azjatyckich, takich jak Sztokholm, Paryż, Amsterdam, Rzym, Nowy Jork, Singapur.

Ten rok będzie dla łódzkiego lotniska okresem inwestycji, mających na celu poprawę bezpieczeństwa i polepszenie infrastruktury lotniska. Najważniejszym przedsięwzięciem ma być październikowy remont drogi startowej. Obejmie on część pasa o długości 200 metrów. Planowany jest także montaż światła podejścia do lądowania o długości 900 m po wschodniej stronie lotniska oraz połączenie istniejących już płyt postojowych w związku z rozebraniem terminalu nr 2, który został sprzedany do Radomia. Kolejną planowaną inwestycją jest budowa zaplecza technicznego dla służb eksploatacji lotniska. Będą to budynki magazynowe, warsztat obsługowo-naprawczy dla sprzętu utrzymania zimowego, pomieszczenia dla sokolników i klatek dla ptaków oraz pomieszczenia socjalne i biurowe dla obsługi technicznej lotniska.

Obecnie w siatce połączeń łódzkiego lotniska znajduje się 11 kierunków: Bristol, Dublin, East Midlands, Edynburg, Kopenhaga, Liverpool, Londyn Luton,

Londyn Stansted, Mediolan, Oslo, Tel Awiw. Na lotnisku obecnych jest trzech przewoźników: regularne linie lotnicze SAS oraz tanie linie Wizzair i Ryanair.

Od 9 lutego z Łodzi będzie można polecieć do Egiptu (czartery do dwóch kurortów Sharm el Sheikh i Marsa El Alam). W sezonie zimowym samoloty będą latać do Egiptu do końca marca. Od kwietnia poprawi się siatka połączeń do Kopenhagi, oferowana przez skandynawskie linie lotnicze SAS. Poza połączeniami regularnymi, lotnisko w Łodzi we współpracy z biurami podróży (Rainbow Tours, Itaka, Gti Ravel) oferować będzie loty czarterowe wycieczkom zagranicznym z Łodzi. W ofertach tych biur, oprócz proponowanych wcześniej kierunków, w sezonie letnim pojawiły się nowości. Nowe kierunki to oczekiwana od dawna Hiszpania i loty na Majorkę, do Barcelony, na Fuerteventurę oraz grecką wyspę Zakynthos.

Port Lotniczy Łódź to nowoczesny, regionalny port lotniczy, którego atutami są doskonała lokalizacja w centrum Polski oraz nowoczesna infrastruktura. Położony jest zaledwie 6 km od centrum miasta, dzięki czemu dojazd do hoteli, biur czy atrakcji turystycznych jest szybki i łatwy. Dodatkowym atutem jest bliskość skrzyżowania dwóch najważniejszych autostrad w Polsce. Odległość do Warszawy wynosi około 130 km, do Poznania około 200 km, a do Gdańska około 300 km. Do tych miast można dojechać z Łodzi autostradami. Dzięki temu podróż niemal w każdy region kraju jest szybka i wygodna.

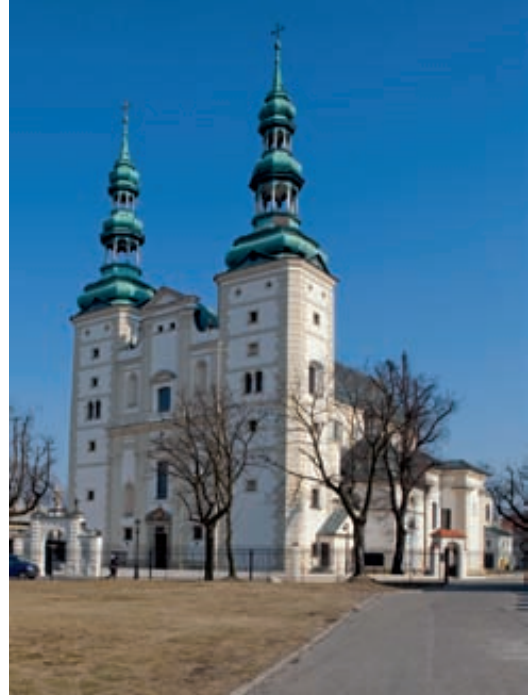
Anna Szymanek-Jużwin

- Bardzo nas cieszy, że osiągnęliśmy w 2012 wzrost liczby odprawionych pasażerów. To kolejny dowód na to, że nasze lotnisko ma ogromny potencjał. Jest to warte podkreślenia, tym bardziej że udało nam się tego dokonać właściwie przy zerowym ruchu, związanym z mistrzostwami Euro 2012. W nowym sezonie czarterowym mamy sporo nowości, a to gwarantuje wzrosty również w tym segmencie rynku. W 2013 na pewno na lotnisku w Łodzi będziemy mogli pierwszy raz w historii świętować odprawę półmilionowego pasażera. W 2012 przekroczyliśmy również magiczną granicę miliona kilogramów cargo, odprawionych na lotnisku w Łodzi. To stawia nas już teraz w pierwszej lidze lotnisk cargo w Polsce, a mamy nadzieję, że w 2013 uda nam się co najmniej podwoić ten wynik. Tego sukcesu nie osiągnęlibyśmy bez inwestycji, poczynionych w ostatnich latach.

Główną inwestycją w Porcie Lotniczym Łódź, zakończoną w 2012 roku, jest nowy terminal pasażerski. Budynek o powierzchni ponad 26 tys. metrów kwadratowych może obsłużyć rocznie ok. 1,5 mln podróżnych. Maksymalna przepustowość nowego obiektu wynosi 1300 pasażerów na godzinę. Oznacza to, że jednocześnie można odprawiać pasażerów z czterech do sześciu samolotów typu Boeing 737. Na czterech kondygnacjach znajdują się m.in. sortownia bagażu, salon VIP, salon business executive lounge, lokale gastronomiczne, taras widokowy, kącik małego pasażera. O bezpieczeństwo ruchu samolotów dba zespół kontrolerów ruchu lotniczego, pracujących w nowoczesnym budynku wieży kontroli ruchu lotniczego, oddanym do użytku w 2012 roku. Port lotniczy jest wyposażony w nowoczesne pomoce nawigacyjne, w tym system instrumentalnego podejścia do lądowania ILS, pozwalający na lądowanie samolotów w warunkach ograniczonej widoczności.

Łowicka katedra odkrywana na nowo

W roku 2010 rozpoczęto realizację projektu „Renowacja zespołu dawnej kolegiaty prymasowskiej w Łowiczu”, zgłoszonego przez diecezję łowicką, a finansowanego w większości ze środków unijnych. Diecezji przyznano statuetkę za I miejsce w konkursie „Modernizacja roku 2011: obiekty sakralne”, a renowacja katedry przyniosła sporo odkryć.



Region łowicki kojarzony jest ze sztuką i kulturą ludową, na których piętno odcisnęła religia. Bogoria, Skotniki, Uchań Dolny – Górny, Kozłów Biskupi, rzeka Uchanka, jezioro Rydwan zawdzięczają nazwy założycielom: biskupom i prymasom, rezydującym w Łowiczu.

Tereny wokół kasztelanii łowickiej jeszcze przed rokiem 1136 nadane zostały arcybiskupom gnieźnieńskim, którzy ówczesny Łowicz przekształcili w ośrodek swojej administracji. Własność arcybiskupia rozrosła się dzięki nadaniom królewskim i sejmowym – rozwijało się osadnictwo, powstała większość do dziś istniejących wsi. W roku 1359 książę mazowiecki Siemowit III wystawił dokument, w którym uznał pełnię immunitetu arcybiskupiego do Łowicza i kasztelanii. Wówczas to Łowicz wraz z przylegającymi dobrami, a było to 111 wsi, był największym kompleksem majątkowym, należącym do Kościoła. Odrębność gospodarcza i administracyjna nadała z czasem dobrom prymasowskim charakter powszechnie znanego Księstwa Łowickiego. Około roku 1355 w miejscu starego grodu w Łowiczu arcybiskup Jarosław Bogoria Skotnicki wznosił gotycki murowany zamek, który stał się rezydencją arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski.

Pierwszy kościół w Łowiczu, który stanął w miejscu dzisiejszej bazyliki katedralnej, wniesiono około 1100 r. W 1433 roku kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP abp gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec podniósł do godności kolegiaty. W roku 1625 prymas Mikołaj Firlej sprowadził z Rzymu relikwie św. Wiktorii Panny

i Męczenniczki z III wieku i umieścił je w kaplicy abpa Uchańskiego. Odtąd datuje się początek kultu św. Wiktorii, patronki Łowicza.

We wrześniu 1939 roku pociski artylerii niemieckiej zapaliły kolegiatę; spłonęły wieże, dach i organy. Odbudowę przeprowadzono w latach 1940-1957.

Katedra odśłania swoje nowe tajemnice. Przy odnawianiu kaplicy św. Wiktorii nad wejściem odkryto malowidło z XVII wieku.

Prymasowska kolegiata łowicka uważana jest za najbogatszą w pamiątki historyczne świątynię archidiecezji. Groby i pomniki duchownych oraz świeckich, nagrobki, epitafia, płyty pamiątkowe, obrazy, polichromie odwiedzali i podziwiali na przestrzeni setek lat przywódcy państw, artyści, duchowni (także przyszły papież Pius XI oraz papież Jan Paweł II).

Podczas renowacji dawnej kolegiaty prowadzono prace ziemne, objęte nadzorem archeologicznym, dzięki którym odkryto fragmenty murów najstarszej gotyckiej świątyni. W związku z koniecznością wykonania instalacji sześciuosobowej windy, w wieży północnej kolegiaty poprowadzono wykop. W trakcie prac natrafiono na fundament gotyckiego korpusu kolegiaty, stanowiącego równocześnie fundament północnej nawy bocznej. Znajduje się

on na głębokości 1,4 m. Zachowane relikwy okrągłej wieży bocznej można datować na XV–I poł. XVI wieku. Katedra odkryła swoje nowe tajemnice. Przy odnawianiu kaplicy św. Wiktorii nad wejściem odkryto malowidło z XVII wieku. Przedstawia wazon z kwiatami, obok znajdują się kielichy, pochodzące już z czasów późniejszych. Największe zmiany zaszły jednak we wnętrzu wież. W wieży północnej zobaczyć możemy obecnie kilka surowych, nieotynkowanych ścian, pokazujących, że budowano kolegiatę nie tylko z drogiej cegły, ale również z rudy darniowej (rudy żelaza). Ze szczytu tej wieży podziwiać można panoramę miasta. W wieży południowej powstały sale muzealne na trzech poziomach katedry. Można w nich zobaczyć eksponaty związane ze złotnictwem liturgicznym (XVII-wieczną kopię chusty św. Weroniki z odbiciem twarzy Chrystusa), czy skarbcyk wypełniony przedmiotami z dawnego wyposażenia świątyni. Pomiędzy piętrami znajduje się druga sala muzealna, w której zgromadzono pamiątki po prymasach, w większości tych pochowanych w łowickiej katedrze. W Łowiczu spoczywa dwunastu, w tym czterech pełniących również obowiązki inereksów (kierujących państwem w okresie bezkrólewia: od śmierci władcy do wyboru nowego). W całej historii I Rzeczypospolitej Obojga Narodów było 10 prymasów interreksów, a ci, którzy spoczywają w łowickiej katedrze, zapisali się w historii Polski.

Prawdopodobnie już za kilka lat miejsce spoczynku polskich prymasów i łowickich kanoników będzie udostępnione dla zwiedzających.

Jacek Perzyński

Co jest w skarbonce na ten rok?



Sejmik WŁ uchwalił budżet województwa łódzkiego na 2013 rok. Samorząd będzie nadal inwestować w infrastrukturę, zdrowie i kulturę. Na inwestycje zostanie przeznaczone prawie 343 mln zł, co stanowi ponad 40 proc. wydatków. Tuż przed rozpoczęciem obrad XXXI sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego w sali obrad pojawiła się delegacja harcerzy z harcmistrzem Ewą Grabarczyk, komendantką Chorągwi Łódzkiej. Zgodnie z tradycją, na ostatniej sesji przed świętami Bożego Narodzenia harcerze przekazują radnym betlejemskie światelko pokoju. Pani harcmistrz, wręczając Markowi Mazurowi światelko oraz życzenia świąteczne, wspominała o służbie dla drugiego człowieka, pamięci o najsłabszych oraz pomocy dla potrzebujących. Po tym uroczystym akcencie rozpoczęły się obrady jednej z dwóch najważniejszych sesji w roku.

Radni w pierwszej kolejności skupili się na wieloletniej prognozie finansowej województwa łódzkiego wraz z autopoprawką. W tę tematykę wprowadził ich Witold Stępień, a następnie Jadwiga Kawecka przedstawiła radnym prezentację na ten temat. Odczytano także opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej w Łodzi, a po krótkiej dyskusji uchwalono ten ważny dla regionu dokument.

Następnym punktem w porządku obrad był budżet województwa łódzkiego na 2013 rok wraz z autopoprawką. Procedura uchwalenia budżetu była podobna jak poprzedniego dokumentu:

na wstępie projekt budżetu przedstawiła sejmikowi Jadwiga Kawecka, następnie odczytano opinię RIO i opinię Komisji Budżetu i Finansów. Po tych niezbędnych formalnościach radni przeszli do dyskusji. Pytali m.in. o wydatki na kulturę, promocję, niepokoił ich stan zadłużenia regionu i o środki na walkę z bezrobociem. Na wszystkie pytania odpowiadał Witold Stępień, marszałek województwa.

Po wyjaśnieniach marszałka nastąpiły wystąpienia klubowe. Rozpoczął Jakub Jędrzejczak z klubu Platformy Obywatelskiej, po nim głos zabrała Iwona Koperska, przewodnicząca opozycyjnego klubu Prawo i Sprawiedliwość. W imieniu PSL przemawiał Wiesław Stasiak, a na koniec stanowisko swojego klubu zaprezentował Wiesław Garstka z SLD. Wystąpienia odnosiły się do ważnych problemów: pogarszającej się sytuacji w kraju, malejących wpływów z podatków CIT oraz innych szczegółowych kwestii. Do głosowania za projektem budżetu zachęcali przedstawiciele klubów PO i PSL, głosowanie przeciw zapowiadali szefowie klubów PiS oraz SLD.

Ostatecznie za uchwaleniem budżetu województwa łódzkiego na rok 2013 wraz z autopoprawką było 22 radnych, przeciwko głosowało 14 radnych opozycyjnych.

Zakładany dochód w 2013 roku ma wynieść 825 mln złotych, a wydatki 846 mln złotych. Deficyt wyniesie ok. 20 mln zł – został zmniejszony w porównaniu z tegorocznym o ponad

40 mln zł. Najwięcej pieniędzy zostanie przeznaczonych na inwestycje w transport i łączność (ok. 140,3 mln zł), w tym na budowę i remont dróg ok. 86,7 mln zł oraz na kolej (w tym na ŁKA) ok. 53,6 mln zł. Na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego zabezpieczono ok. 15,2 mln zł (w tym na remont Teatru Wielkiego w Łodzi, wykonanie i montaż organów w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina, modernizację rezydencji Księży Młyn). Samorząd województwa na inwestycje w ochronę zdrowia przeznaczy w 2013 roku ponad 23 mln zł (m.in. na WSS im. Kopernika w Łodzi, Ośrodek Pediatriczny im. J. Korczaka, rozbudowę SOR w Zgierzu). Niewiele mniej zaplanowano na inwestycje w rolnictwo i łowiectwo (19,3 mln zł). Środki te zostaną przeznaczone m.in. na spółki wodne oraz budowę dróg dojazdowych do pól.

Po uchwaleniu budżetu radni przyjęli jeszcze 26 uchwał, m.in. o przyznaniu odznak honorowych „Za Zasługi dla Województwa Łódzkiego” dla Stanisława Olasa, ks. abp. Władysława Ziółka, Mariana Pięgoty, Marii Duszki, prof. dr. hab. Bogusława Kaczmarska oraz dla Towarzystwa Salezjańskiego w Lutomiersku. Sejmik przyjął także uchwałę o zmianie statutu Województwa Łódzkiego. Ma to związek ze zmianą nazwy Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi na Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego.

Rafał Jaśkowski

Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...

Rzecz o bitwie sędziejowickiej

„(...) Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da (...)” grzmiały słowa manifestu, wydane przez Komitet Centralny Narodowy 22 stycznia 1863 r., wzywając mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów do walki o niepodległość ojczyzny. Odezwa stała się sygnałem kolejnego powstania narodowego przeciwko carskiemu zaborcy, które miało przynieść uciskanemu narodowi upragnioną niepodległość.

Powstanie styczniowe, bo pod tą nazwą przeszło do historii Polski, rozgrywało się na terenach ówczesnego Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi oraz części Ukrainy. Jedną z bitew została stoczona wówczas w Sędziejowicach i była zwycięska dla strony polskiej.

Mija 150 lat. Nie żyje już żaden świadek ówczesnych walk, tylko słowa spisane na pożółkłych kartkach, zawierające wspomnienia, rozkazy, pomagają odtworzyć te ciężkie chwile dla narodu polskiego. Wciąż warto przypominać tę heroiczną walkę, podjętą

przez naszych przodków przeciwko carskiemu zaborcy, która w boju pod Sędziejowicami okazała się zwycięska.

Sędziejowice to niewielka miejscowość, położona w połowie drogi między Łaskiem a Widawą, ok. 45 km na południowy zachód od Łodzi. Pierwsza wzmianka o osadzie pochodzi z 1136 r., kiedy to Sędziejowice zostały wymienione w bulli „Ex commisso nobis a Deo” (bulla gnieźnieńska) papieża Innocentego II jako dobro arcybiskupa gnieźnieńskiego. W kolejnych wiekach wieś stała na uboczu historii.

Gdy w 1793 r. wskutek II rozbioru Polski ta część ówczesnego województwa sieradzkiego weszła do zaboru pruskiego, dobra sędziejowickie stały się własnością rządową. Po kongresie wiedeńskim w 1815 r. wieś stała się częścią imperium rosyjskiego. Po klęsce powstania listopadowego, gdy nadzieje Polaków na własną ojczyznę legły w gruzach, w 1835 r. car Mikołaj I przekazał Sędziejowice swojemu wiernemu generałowi Fomie Łuzanowi, który brutalnie tłumił zryw narodowy lat 1830-1831.

Od połowy maja 1863 r. w ówczesnym województwie kaliskim, do którego

należały Sędziejowice, oddziałami powstańczymi dowodził gen. Edmund Taczanowski. Pochodził on ze starej rodziny wielkopolskiej. Służył co prawda w armii pruskiej, lecz później zaangażował się i walczył w powstaniach 1846 i 1848 roku po stronie polskiej. Walczył także w armii Giuseppe Garibaldiego, jednoczącej rozbite Włochy. Taczanowski jako naczelnik wojskowy postanowił zorganizować duże jednostki kawalerii, aby skutecznie walczyć z Rosjanami. Latem 1863 r. organizował i szkolił powstańcze oddziały, co rusz staczając walki z carskimi wojskami.

W połowie sierpnia generał otrzymał rozkaz, aby ruszyć w Sandomierskie w celu dokonania tam dywersji i odciążenia polskich oddziałów, walczących z Rosjanami. W czasie marszu wojsko Taczanowskiego urządziło postój w Sędziejowicach. Główne siły powstańcze przebywały we wsi, dowódca wraz ze sztabem we dworze, a część sił pod dowództwem podpułkownika Franciszka Kopernickiego stacjonowała w pobliskich Żaglinach i Osinie.

26 sierpnia ok. godz. 11 od wschodu do Sędziejowic zbliżał się szwadron jazdy konińskiej, dowodzony przez

Zbiorowa mogiła powstańców styczniowych na cmentarzu w Sędziejowicach

ZBIOROWA MOGIŁA POWSTAŃCÓW ZE ZGRUPOWANIA
GENERALA EDMUNDA TACZANOWSKIEGO
POLEGŁYCH W BITWIE STOCZONEJ Z WOJSKAMI ROSYJSKIMI
W SĘDZIEJOWICACH DNIA 26 SIERPNI 1863 ROKU
S.P. MICHAŁ GABRYJAŃCZYK
BRACIA KŁOSIŃSCY
BOLESŁAW ZĘGRZDA
ROKONN...
W WIELKIM KŁOSIŃCACH



„Monument ten powstał na pamiątkę bohaterskiego czynu Oddziału Grodzieńskiego Pułku Huzarów pod dowództwem rotmistrza sztabowego Grabbe, walczącego od 14 do 26 sierpnia 1863 r. w składzie 25 poruczników i 12 kozaków dońskich przeciw polskim ciemiężcom”



majora Józefa Oxińskiego, którego ścigała kozacka sotnia pościgowa, dowodzona przez sztabrotmistrza Aleksandra von Grabbego w liczbie ok. 100 żołnierzy. Oxiński natychmiast po przybyciu zawiadomił 3. szwadron, stojący na wschodzie wsi, że ścigają go Moskale i polecił kozaków przywitać ogniem, co też wkrótce nastąpiło. Dowodzący szpicą porucznik Aleksander Witmajer zorientował się, że we wsi oprócz ściganych powstańców jest duży oddział polskich sił i usiłował wycofać się na pole na północ od Sędziejowic. Tymczasem strzelanina została usłyszana we dworze.

Na pomoc walczącym wyruszyły 1. i 2. szwadron, które polami na północ od wsi dotarły do miejsca walki. Witmajer, obawiając się, że ulegnie na otwartym polu siłom polskim, wycofał oddział do wsi i oparł obronę na pierwszej stodole. Polacy uderzyli do ataku, a kozacy się bronili. Po obu stronach było coraz więcej rannych i zabitych. Taczanowski zdecydował się podpalić zagrodę, aby wypędzić kozaków. Dzieła dokonał młody chłopak Sulimierski, syn dziedzica z pobliskiej wsi Dobra. Gdy ogień zajmował zabudowania, kozacy, zbijając się w czworobok, wycofywali się na pobliski cmentarz. Gdy sotnia uciekała, Polacy ponownie przystąpili do ataku. Szarżował 1. szwadron, lecz pod wpływem strzałów kozackich atak częściowo załamał się. Nielicznym udało się dojechać do uciekających. W ich stronę carscy żołnierze rzucili papachy (nakrycie głowy z owczej wełny lub niedźwiedziego futra, używane przez ludy Azji Środkowej oraz kozaków), które wystraszyły konie, ponosząc kawalerzystów. Ten trik uratował kozaków, którzy doszli do cmentarza.

W tym czasie do Taczanowskiego przybył ppłk Franciszek Kopernicki wraz z podległymi oddziałami. Generał myślał,

że ma do czynienia tylko z przednią strażą dużej jednostki carskiej. Dopiero gdy wyszedł na wzniesienie na północ od wsi i rozejrzał się, stwierdził, że w Sędziejowicach znajduje się tylko oddział na cmentarzu. Przywołując Kopernickiego, zawiadomił go o broniących się kozakach i nakazał użyć strzelców, aby zrobić z nimi porządek. Podpułkownik nie wykonał rozkazu w całości. Wolał użyć kosynierów, na czele których sam wkroczył na cmentarz od strony płonących domów, gdzie nie było parkanu. Tym samym zasłzi kozaków od tyłu. Kosynierzy niezbyt ochoczo szli na przeciwnika. Dowódca krzyknął, że broni się tylko 15, podczas gdy było 37. Gdy kosynierzy zachodzili carskich żołnierzy z drugiej strony, od frontu ponownie zaatakowali powstańcy. W odległości ok. 10 kroków od stanowisk obrońców kozacy wywiesili białą chustkę. Był to jednakże perfidny podstęp, bo gdy kilku ułanów podjechało do parkanu, aby rozbierać żołnierzy, ci odpowiedzieli ogniem, raniąc kilku Polaków. Kawalerzyści nie pozostali dłużni. W tym momencie na plecy kozaków wpadli kosynierzy, którzy bez litości użyli kos. Uratowało się tylko dwóch rosyjskich oficerów, w tym książe Mikołaj Urusow, który schował się pod trupami.

Wysłany po bitwie patrol znalazł we wsi jeszcze dwóch ukrywających się rannych kozaków. Powstańcy wzięli do niewoli już wcześniej kilkunastu rannych żołnierzy, w tym dwóch oficerów: von Grabbego i Siergieja Jermołowa, którzy zabrani przez właściciela młyna w Emilianowie Belga Neville'a zmarli następnego dnia.

W bitwie sędziejowickiej, oprócz dwóch oficerów, dwóch kozaków i kilkunastu szeregowców, zginęła cała sotnia kozacka. Po stronie polskiej

śmierć ponieśli czterej ułani, a piętnastu było rannych, w tym sześciu oficerów. Zostali oni rozmieszczeni w okolicznych dworach, gdzie dochodzili do sił. Zabitych Polaków pochowano pod krzywą sosną na cmentarzu sędziejowickim, choć według miejscowej pamięci ich ciała spoczywają na wprost drogi głównej pod murem cmentarnym.

Jeszcze tego samego dnia wojsko pod dowództwem Taczanowskiego ruszyło na południe, opuszczając Sędziejowice, gdzie odniosło zwycięstwo nad doborową sotnią kozacką.

W 1873 r. władze carskie ku pamięci poległych kozaków zbudowały na cmentarzu obelisk, który do dziś góruje nad sędziejowickim cmentarzem, przypominając nam o gnębielach polskiego narodu. Początkowo zdobił go metalowy relief, przedstawiający rannych: von Grabbego, wydającego rozkazy ręką, i siedzącego obok księcia Urusowa. Rzeźba ostatecznie odpadła od monumentu w 1927 r.

Niedaleko od carskiego obelisku znajduje się wspólna mogiła polskich powstańców. Pierwszy grób został usypany dopiero w 1915 r., gdy przez Sędziejowice przejeżdżali polscy legionисти. Były to już całkiem inne czasy, wcześniej nikt nawet nie mógł marzyć, aby władze carskie zgodziły się na upamiętnienie polskich buntowników. Oto nazwiska tych, którzy oddali życie za wolność ojczyzny: Michał Gabryjańczyk, bracia Kłosiński i Bolesław Zegrzda.

Sędziejowiczanie nie zapomnieli o bohaterskich obrońcach ojczyzny. W 1963 r., gdy oddano do użytku nowy gmach szkoły podstawowej w pobliżu cmentarza, placówce nadano imię Powstańców 1863 r.

Michał Michalski



Olimpijski basen

Rektor Politechniki Łódzkiej prof. Stanisław Bielecki i Grzegorz Karpiński, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, podpisali umowę w sprawie dofinansowania w wysokości 30 mln zł budowy Łódzkiego Akademickiego Centrum Sportowo-Dydaktycznego.

Głównym elementem centrum będzie basen 50-metrowy z widownią na 3800 miejsc, spełniający światowe standardy. Obok niego powstanie mniejszy, 30-metrowy basen, gdzie rozgrywane będą zawody w skokach do wody oraz w piłce wodnej. W Łódzkim

Akademickim Centrum Sportowo-Dydaktycznym będą, oprócz basenu, kompleks odnowy biologicznej, hala sportowo-widowiskowa, boisko do gier zespołowych, sale treningowe, centrum sportów wspinaczkowych i centrum multimedialne. To wszystko powstanie za 85 mln zł i oddane zostanie do użytku w 2016 roku. Ciężar finansowania wziął także na siebie samorząd – Urząd Marszałkowski w Łodzi i Urząd Miasta Łodzi dołożą po 12 mln zł. Ponadto Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – 16 mln zł, a Politechnika Łódzka – 15 mln zł.

Baza Lotniczego Pogotowia Ratunkowego



Łódź ma nową bazę śmigłowcową służby ratownictwa medycznego. Została otwarta na terenie Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta. W uroczystości otwarcia wzięli udział minister zdrowia Bartosz Arłukowicz oraz Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego.

– Otworzyliśmy już podobne bazy w Białymstoku i Sanoku oraz bardzo nowoczesną stację obsługi w Szczecinie. Docelowo takich baz ma być 11. To jest tak naprawdę kręgosłup ratownictwa medycznego – powiedział minister zdrowia Bartosz Arłukowicz. Modernizacja 11 baz Lotniczego Pogotowia Ratunkowego (w tym 1 stacji obsługi technicznej) prowadzona jest w dwóch etapach, współfinansowanych ze środków unijnych. Łączny koszt wyniesie ok. 68 mln zł.

– Gratuluję inwestycji, która przyniesie wiele korzyści pacjentom naszego województwa oraz wielokrotni szansę na ratowanie ludzkiego życia. Pragnę wyrazić swoją wdzięczność wszystkim pracownikom Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którzy każdego dnia niosą szybko i skuteczną pomoc najbardziej potrzebującym – powiedział podczas uroczystości marszałek Witold Stępień. – Doszliśmy już do standardu, który obowiązuje w UE. Polskie ratownictwo medyczne to dzisiaj nowe śmigłowce, nowe ambulanse, dobre wyposażenie, wyszkolone kadry, szpitale i centra urazowe. Są więc podstawy do tego, żeby ten system dobrze funkcjonował. Czy tak będzie, to zależy już tylko od nas, od ludzi. W Łodzi jest już jednak bardzo dobry i zgrany zespół – mówił dyrektor Lotniczego Pogotowia Ratunkowego Robert Gałązkowski.

Bliżej Afryki

Województwo łódzkie może pozyskać nowego partnera w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych. To Nigeria, która w ostatnim czasie zapracowała sobie na miano atrakcyjnego producenta ropy naftowej i... filmów. Dlatego Marcin Bugajski, członek zarządu województwa, zaprosił do Łodzi ambasadora Nigerii w Polsce Samuela Wodi Jimba oraz byłego ministra spraw zagranicznych tego państwa Henry Odeina Ajumogbię. W spotkaniu uczestniczył także poseł John Godson. Marszałek Bugajski widzi szansę w kooperacji przedsiębiorstw z województwa łódzkiego z przedsiębiorstwami nigeryjskimi. Na początek moglibyśmy zaoferować produkty rolnicze, bo Łódzkie jest liderem w produkcji owoców i warzyw, których w tamtej części Afryki brakuje.



Zanim do tego dojdzie, pierwszy krok w nawiązaniu kontaktów między naszymi państwami zrobią wkrótce przedstawiciele władz państwowych. Do Nigerii pojechi w kwietniu premier Donald Tusk, a jeszcze w pierwszej połowie roku Regionalna Izba Gospodarcza w Łodzi zorganizuje misję gospodarczą do tego kraju.



Porozumienie dla kolei w Łódzkiem

Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, przedstawił najważniejsze inwestycje szykowane na kolei w regionie. W tej sprawie przygotowane zostało porozumienie z PKP Polskie Linie Kolejowe. Porozumienie zakłada współpracę pomiędzy Urzędem Marszałkowskim w Łodzi i PKP Polskie Linie Kolejowe przy realizacji kluczowych budów oraz modernizacji tras kolejowych. Kooperacja będzie dotyczyła wymiany informacji i udostępniania opracowań w dziedzinie transportu kolejowego w województwie, wspólnego działania zmierzającego do jak najlepszego wykorzystania środków unijnych w latach 2014-2020 i wspólnego dążenia do realizacji najważniejszych inwestycji.

Do kluczowych zadań, przewidzianych do realizacji w regionie, należą: budowa linii kolejowej w tunelu średnicowym pod Łodzią, budowa wiaduktu wschodniego na stacji Łódź Kaliska, rewitalizacja linii kolejowej na odcinkach: Łódź Kaliska – Sieradz/Ostrów Wielkopolski, Łódź Kaliska – Zgierz, Zgierz – Ozorków – Kutno, budowa i przebudowa przystanków kolejowych na trasach Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. Marszałek Witold Stępień podkreślił, że najważniejsze jest doprowadzenie istniejących linii kolejowych do takiego stanu, aby do minimum ograniczyć miejsca, gdzie pociągi muszą zwalniać. Taka modernizacja szykuje się wkrótce m.in. na trasie z Łodzi do Sieradza.

Parlamentarzyści z marszałkiem

Marszałek i członkowie zarządu województwa łódzkiego spotkali się z parlamentarzystami naszego regionu. Samorządowcy przedstawili wyniki swoich prac z ostatnich dwóch lat, stan województwa łódzkiego, założenia tegorocznego budżetu, a także projekt strategii województwa do roku 2020. Do sali Łódzkiego Domu Kultury przybyło blisko 20 posłów i senatorów z różnych partii politycznych. Wszyscy w parlamencie reprezentują województwo łódzkie. Marszałek Witold Stępień przedstawił zadania, zrealizowane przez samorząd

województwa w ostatnich latach, dotyczące inwestycji, wydatkowania środków unijnych oraz działalności instytucji podległych samorządowi. Wicemarszałek Dorota Ryl oraz członkowie zarządu Marcin Bugajski i Dariusz Klimczak odnieśli się w szczególności do spraw, za które odpowiadają w zarządzie. Budżet na rok 2013 przedstawiła skarbnik województwa Jadwiga Kawecka, a o projekcie strategii regionu mówił Artur Stelmach, dyrektor Departamentu Polityki Regionalnej.



Promocja przysmaków w Berlinie

Jak co roku województwo łódzkie promowane było podczas Międzynarodowych Targów Spożywczych Grüne Woche, jednej z największych imprez tego typu na świecie. W tym roku prezentowane były głównie produkty regionalne. W targach brało udział dziesięć firm z naszego województwa.

Zwiedzający mogli skosztować naszych miodów, wędlin, soków owocowych, przetworów, pieczywa i piwa. – Grüne Woche jest doskonałą okazją do promocji lokalnych marek i nawiązania bezpośrednich kontaktów handlowych. Degustacja produktów regionalnych z regionu łódzkiego odbywała się przy akompaniamencie zespołu folklorystycznego Boczeki Chełmońskie z Łowicza – zachwalał targi członek zarządu województwa łódzkiego Marcin Bugajski.

W ceremonii otwarcia targów oraz w aktywnej promocji produktów regionalnych z województwa łódzkiego uczestniczyli radni wojewódzcy z przewodniczącym sejmiku Markiem Mazurem na czele. Szef sejmiku rozmawiał na temat produkowanej w naszym regionie zdrowej żywności m.in. z Dacianem Ciolosem, komisarzem ds. rolnictwa i rozwoju wsi Komisji Europejskiej.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Jedna uchwała – programy profilaktyki w gminie

Wojewoda wniósł skargę na uchwałę rady miejskiej w sprawie przyjęcia miejskiego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałania narkomanii na rok 2012. Wojewoda zarzucił uchwale naruszenie art. 4¹ ust. 2 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi i art. 10 ust. 2 i ust. 3 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii poprzez przyjęcie przez radę miejską jednego programu, realizującego zadania miasta w zakresie zarówno profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych, jak i w zakresie przeciwdziałania narkomanii. W ocenie wojewody, powołane przepisy wskazują na obowiązek gminy uchwalenia dwóch odrębnych programów.

Sąd, oddalając skargę, wskazał, że katalog zadań wymienionych w art. 4¹ ust. 1 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi jest katalogiem otwartym, tak jak w przypadku art. 2 ust. 1 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Pozwala to przyjąć, że organy administracji publicznej mają możliwość wyboru środków i odpowiedniego stosowania ich w zależności od potrzeb i sytuacji.

Sąd podkreślił, że podobny jest przy tym tryb realizacji zadań własnych gminy, przewidzianych w obydwu ustawach. Zarówno bowiem gminny program przeciwdziałania narkomanii, jak i gminny program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych stanowią część gminnej strategii rozwiązywania problemów społecznych. Nie mają one przy tym waloru przepisów powszechnie obowiązujących. Są to akty prawne, wiążące organy gminy, określające sposoby działania gminy. Programy te są w rzeczywistości planami działania gminy.

Nie znajduje tym samym uzasadnienia twierdzenie wojewody, że brzmienie wskazanych przepisów wskazuje na istniejący po stronie gminy obowiązek uchwalenia dwóch odrębnych programów dotyczących powyższej tematyki, nawet w jednej uchwale.

Nie znajduje również oparcia w obowiązujących przepisach argument, że gminny program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych jest uchwalany przez radę gminy corocznie, w przeciwieństwie do gminnego programu przeciwdziałania narkomanii. Zdaniem sądu, nie stanowi to jakiegokolwiek przeszkody w możliwości jednoczesnego uchwalenia obu programów
(sygn. akt III SA/Łd 388/12).

Nienależny zasiłek rodzinny

Marszałek województwa w wydanej decyzji stwierdził, że świadczeniobiorczynie pobrała nienależny zasiłek rodzinny wraz z dodatkami i w tej samej decyzji, w punkcie drugim, równocześnie nakazał zwrot pobranych kwot. Decyzję tę utrzymało w mocy Samorządowe Kolegium Odwoławcze.

Rozpoznający skargę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach stwierdził, że zarówno decyzja marszałka, jak i rozstrzygnięcie SKO rażąco naruszają ustawę o świadczeniach rodzinnych.

Sąd podkreślił, że obowiązek zwrotu świadczeń może zostać nałożony na stronę dopiero po ostatecznym stwierdzeniu przez organy pomocy społecznej, że świadczenie zostało nienależnie pobrane. Dlatego organy administracji pierwotnie powinny orzekać w kwestii nienależnie pobranych świadczeń, a dopiero gdy sprawa ta zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, mogą wszczynać postępowanie zmierzające do nakazania zwrotu tych świadczeń.

Za takim stanowiskiem – jak wskazał sąd – przemawia również brzmienie art. 3 ust. 3 ustawy o świadczeniach rodzinnych. Zgodnie z nim, należności z tytułu niesłusznie pobranych świadczeń rodzinnych ulegają przedawnieniu z upływem trzech lat, licząc od dnia, w którym decyzja ustalająca te należności stała się ostateczna. Przy czym ust. 5 omawianego przepisu stanowi, że nie wydaje się decyzji o zwrocie nienależnie pobranych świadczeń rodzinnych, jeżeli od terminu ich pobrania upłynęło więcej niż dziesięć lat. Zdaniem WSA, treść przepisów jednoznacznie określa

kolejność wydawania decyzji, związanych z nienależnie pobranymi świadczeniami rodzinnymi
(sygn. akt IV SA/GI 136/12).

Spór o własność

Rada gminy przyjęła uchwałę m.in. w sprawie ustalenia wzoru deklaracji, dotyczącej podatku od nieruchomości. We wzorze pojawiło się postanowienie, zgodnie z którym składający lub osoba go reprezentująca stwierdza: „uprzedzony(a) o odpowiedzialności karnej z art. 233 § 1 kodeksu karnego oświadczam, że podane przeze mnie dane są zgodne z prawdą”.

Skargę do sądu administracyjnego na powyższą uchwałę złożył prokurator. Zarzucił, że rada gminy nie ma uprawnień do określania we wzorze deklaracji klauzuli, odnoszącej się do nakazów prawa karnego.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Kielcach zgodził się z prokuratorem, że rada gminy nie miała podstaw prawnych do zawarcia we wzorze deklaracji powyższego zapisu. W efekcie sąd stwierdził, że uchwała jest nieważna.

W uzasadnieniu wyjaśnił, że obowiązek ustalenia obowiązującego wzoru informacji i deklaracji dotyczących podatku od nieruchomości, w których zawarte będą dane dotyczące podmiotu i przedmiotu opodatkowania, niezbędne do wymiaru i poboru podatku, nakłada na radę gminy art. 6 ust. 13 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych. W myśl natomiast art. 233 § 6 kk sprawca odpowiada za podanie nieprawdy lub zatajenie prawdy w oświadczeniu, jakim może być formularz. Jak zaznaczył sąd, możliwe jest wprowadzenie takiej klauzuli pod warunkiem, że przyjmujący oświadczenie (w omawianej sprawie gminny organ podatkowy) uprzedził składającego o odpowiedzialności karnej za fałszywe oświadczenie. I co najważniejsze, podmiot przyjmujący oświadczenie musi mieć ustawowe uprawnienie do zawarcia w formularzu klauzuli karnej. WSA wyjaśnił, że ustawa o podatkach i opłatach lokalnych, ani żadna inna, nie daje radzie gminy takiego uprawnienia, dlatego nie mogła ona uchwalić takiego wzoru deklaracji
(sygn. akt I SA/Ke 506/12).

Kruszyna cegłą niegdyś stała



Zabudowania cegielni w 1917 r.

Wieś Kruszyna pomiędzy Wielgomłynami a Przedborzem mogłaby stanowić ważny ośrodek produkcji ceramiki budowlanej. Zawile dziejowe losy sprawiły, że stało się inaczej. Do dziś w Kruszynie straszą ruiny cegielni, wśród których wyróżnia się kikut komina, w porze wiosenno-letniej ulubione miejsce odpoczynku bocianów.

Po raz pierwszy wzmianka o produkcji cegieł w Kruszynie pojawiła się w 1797 r. Umowa zawarta pomiędzy Ostrowskimi, właścicielami dóbr Maluszyn, w skład których wchodziła Kruszyna, a wyrobnikiem cegły Janem Orłowskim jest kontraktem na wyrób gatunkowej cegły. Za swoją pracę rzemieślnik oprócz pieniędzy miał zostać wynagrodzony w naturze: zbożem, gorzałką oraz piwem.

Kopalnią wiedzy na temat działalności cegielni w wieku XIX jest pamiętnik pisany w latach 1858–1891 przez Helenę, małżonkę właściciela Aleksandra Ostrowskiego. Aleksander był wizjonerem, dążącym do rozwoju swojego zakładu. W 1883 roku w Austrii podpatrzył działanie gazowego pieca, służącego do wypalania dobrej jakości dachówek. Taki sam piec postanowił zbudować w Kruszynie: „W czasie pobytu naszego w Warszawie niezadowolające dochodziły mego męża sprawozdania o pierwszych próbach wypalania dachówek w piecu gazowym. Okazały się wielkie niedogodności z powodu palenia drzewem zamiast węglem kamiennym, jak to bywa zwykle w użyciu. Wykryły się oprócz tego małe chyby w samym urządzeniu pieca, który zdawał się tak dobrze obmyślony, wykonany i który takie pochwały sobie był zjednał na wstępie od przybyłego majstra ceglarza Wartha, a poręki zakładu w Siegensdorff. Podziwiałam stoliczność mego męża wobec tych zawodów i znacznych strat, jakie za sobą pociągnęły. Szczęściem, że te próby z gazem tak niebezpiecznym nie kosztowały żyć ludzkich, ale dachówek mnóstwo zmarnowanych to stopieniem w zbyt silnym ogniu, to popękanych zwłaszcza przed paleniem, schnąc w nieumiarkowanej temperaturze. Pomimo potrzeby pilnej ratowania tego młodocianego przemysłu, mój mąż odłożył do dnia wczorajszego 16 kwietnia bytność swą w Kruszynie

dla nienarażania zbyt wcześnie resztek swego kataru. Tak jest rozsądnym i tak przyzwyczajonym badać swoją naturę, iż mam nadzieję, że wczorajszego, męczącego dnia nie pożałujemy” – zapisała w swym pamiętniku Helena Ostrowska wiosną 1884 roku. W końcu jednak udało się dokonać pomyślnego rozruchu nowego pieca gazowego. Kilka lat później Ostrowski sprowadził z Anglii „gazomotor”, który był jednym z wielu wprowadzonych unowocześnień zakładu. U schyłku życia A. Ostrowskiego roczna produkcja cegły sięgała 500 tysięcy sztuk. Zatrudniano 10 pracowników.

Po śmierci Aleksandra majątek przejął jego syn Józef, który wybudował nowy piec wraz z suszarnią. Nowy piec służył do wypalania cegły pełnej, dachówek (rzymskiej i tzw. karpiówki), kafli, różnego rozmiaru sączków, doniczek, garnków, a także figurek. W okresie wzmrożonej produkcji w zakładzie pracowało ok. 18 ludzi. W latach 1921–23 cegielnia była nieczynna. Zakład należał wówczas do hrabiego Augusta Potockiego, który w 1923 r. w spadku po bezpotomnie zmarłym J. Ostrowskim przejął maluszyński majątek. Ponieważ nowy właściciel musiał odprowadzić znaczny podatek od nabytego majątku (ok. 1 mln zł), sprzedał lasy w okolicach Kruszyny. Spore połacie lasu pomiędzy Trzebami a Kruszyzną wykupili ponoć bogaci Żydzi z Przedborza. Do wyrębu zatrudniali chłopów z Trzebicz. Solidne bale drzewne ładowano na wozy konne i zwożono nad Pilicę. Rzeką spławiano je w kierunku Warszawy. Domiar podatku sprawił, że w gruzach legły plany Potockiego, który chciał poprowadzić linię kolejki wąskotorowej od swojego majątku w Maluszynie przez Rudkę (miał tam gorzelnię), Kruszyne, Kodrąb (wapiennik) do stacji kolejowej w Radomsku. Podobno istniała także koncepcja poprowadzenia linii kolejowej

dalej – do podpiotrkowskich Gorzkowic. Żaden z pomysłów nie doczekał się realizacji.

Produkcję cegielni przerwał wybuch II wojny światowej. Do niemieckiej niewoli trafił Jan Kopański, mistrz produkcji cegieł. Jego wiedza i doświadczenie okazały się cenne dla okupacyjnych władz. Niemcy sprowadzili go z obozu do Kruszyny. Można uznać, że znajomość sztuki strycharskiej uratowała mu życie.

Po wojnie zakład upaństwowiono. Na początku lat 60. podłączono energię elektryczną, a w latach 70. XX w. rozpoczęto dodatkowo produkcję supremy i betonowych pustaków. Druga połowa lat 80. to kryzys polskiej gospodarki, który przełożył się na losy zakładu w gminie Wielgomłyn. W 1988 r. firma znalazła się pod zarządem Urzędu Gminy i na dwa lata uruchomiono produkcję. Później zakład przeobrażono w bazę transportową. Obecnie teren stanowi własność prywatną, a budynki cegielni zamieniły się w ruinę.



Tomasz Michał Kolmasiak
Polskie Towarzystwo Historyczne
oddział w Radomsku
Fot. ze zbiorów autora
i L. Wróblewskiego

Henryk Glapiński „Klinga”

Struktury konspiracyjne Armii Krajowej (AK), aczkolwiek formalnie rozwiązane rozkazem gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 19 stycznia 1945 r., w wielu miejscach kraju zostały po zakończeniu wojny utrzymane i odtworzone. Twórcą jednej z takich antysowieckich organizacji był wywodzący się spod Radomska przedwojenny oficer rezerwy, z zawodu nauczyciel, partyzant Armii Krajowej, kapitan Stanisław Sojczyński ps. Warszyc.



Por. Henryk Glapiński „Klinga”
– fotografia z wystawy IPN „Żołnierze Warszycy”

Stworzył on w północnej części województwa śląskiego i południowej łódzkiego organizację o nazwie Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), którego był naczelnym dowódcą. „Warszyc”, budując struktury KWP, oparł się przede wszystkim na doświadczonych żołnierzach i dowódcach, uczestnikach konspiracji antyniemieckiej oraz ludziach prześladowanych i ściganych z różnych przyczyn przez komunistów. Partyzanci nie byli przypadkowymi ludźmi, ale obywatelami świadomymi swojej powinności wobec ojczyzny i przedwojennej przysięgi żołnierskiej. Organizacja rozrosła się do potężnych rozmiarów. Swoje oddziały miała na południowych rubieżach województwa śląskiego, a nawet w Wielkopolsce.

Akcje i odezwy KWP wstrząsnęły głęboko opinią publiczną, pokazały, że naród nie godzi się na nową okupację, a o swoją wolność gotowy jest walczyć nawet za cenę ofiar. Jednym z najbardziej błyskotliwych dowódców KWP był urodzony 28 lutego 1915 r. w Częstochowie Henryk Glapiński ps. Klinga.

Maturę zdał w gimnazjum w Radomsku w 1937 r. W młodości należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Służbę wojskową odbył w latach 1937-39. Początkowo uczył się w pułkowej Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Częstochowie, a następnie został przeniesiony służbowo do Komorowa. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej trafił do jednostki w Lidzie. We wrześniu 1939 r. awansowany do stopnia podporucznika.

Po klęsce wrześniowej od października 1939 r. do maja 1940 r.

przebywał we Lwowie, skąd powrócił do Generalnej Guberni. W Radomsku podjął pracę w tamtejszych zakładach metalurgicznych.

Działalność konspiracyjną Glapiński rozpoczął na przełomie 1941/42 r., wstępując do Armii Krajowej. Był dowódcą plutonu, później został mianowany dowódcą „ośrodka nr 1”, następnie zastępcą komendanta AK w Radomsku. W lutym 1942 r. ożenił się z Heleną Koper, z którą miał trzech synów. Aresztowany w lipcu 1944 r., wywieziony został do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, skąd powrócił po ustaniu działań wojennych. Ponownie podjął pracę w radomszczańskim „Metalurgii”.

”

Akcje i odezwy KWP wstrząsnęły głęboko opinią publiczną, pokazały, że naród nie godzi się na nową okupację, a o wolność gotowy jest walczyć nawet za cenę ofiar.

Nie godził się z nową rzeczywistością w Polsce, dlatego wstąpił do utworzonego przez kpt. „Warszycę” KWP, przyjmując pseudonim Klinga. W KWP pełnił funkcję dowódcy Komendy Powiatowej o kryptonimie „Motor” w Radomsku. Przez pewien czas, w zastępstwie, był I adiutantem Stanisława Sojczyńskiego do spraw szkoleniowych i bojowych.

Na przełomie lat 1945/46 dowodził Oddziałem Partyzanckim (OP) „Motor”, prowadzącym działania zbrojne w powiatach częstochowskim i radomszczańskim. Broń dla oddziału liczącego ok. 45 ludzi pochodziła z konfiskaty uzbrojenia, zdobytego po atakach na posterunki milicji, m.in. na posterunek w Silniczce 7 kwietnia 1946 r.

Głównymi celami istnienia oddziału była ochrona społeczeństwa przed terrorem ze strony nowych władz, samoobrona, walka z resortem bezpieczeństwa i pospolitym bandytyzmem oraz informowanie ludzi o rzeczywistej sytuacji w Polsce.

Spektakularną akcją, w której bardzo ważną rolę odegrał oddział „Klingi”, był atak KWP na więzienie w Radomsku. Celem było odbicie więźniów politycznych.

Akcja odbyła się nocą z 19 na 20 kwietnia 1946 r. W ataku na więzienie w Radomsku, oprócz oddziału „Klingi”, wzięły udział grupy Władysława Kuśmierczyka „Longinusa” i Jana Rogulki „Grota”. Podobną, zakończoną sukcesem akcją na to samo więzienie oddziały partyzanckie pod dowództwem S. Sojczyńskiego przeprowadziły w czasie okupacji niemieckiej w sierpniu 1943 r. Odbito wówczas kilkudziesięciu więźniów bez żadnych strat własnych.

Podczas akcji zajęto pocztę, bank i wykonano kilka wyroków śmierci na funkcjonariuszach i konfidentach komunistycznych. Atak zakończył się pełnym sukcesem, zdobyto więzienie, uwolniono 57 osób.

W trakcie odwrotu oddział „Klingi” zatrzymał wojskową ciężarówkę, wiozącą zaopatrzenie na Śląsk, i zarekwirował kilkaset sztuk umundurowania i innego



**Pomnik żołnierzy
Konspiracyjnego Wojska
Polskiego przy ul. Armii
Krajowej w Radomsku
– fotografia z archiwum
autorów**

sprzętu wojskowego. Zdobytym autem wycofano się w kierunku Ciężkowic. W czasie odwrotu drogę oddziałowi „Klingi” zastąpiło auto, zmierzające w kierunku Radomska, przewożące żołnierzy sowieckich. Stawiającego opór agresywnego oficera rosyjskiego zastrzelono na miejscu, pozostałych żołnierzy zatrzymano. Oddział wycofał się do wsi Graby, w rejon gajówki Borowe, gdzie w obliczu grożącej oblavy jeńców radzieckich rozstrzelano.

Po krótkim odpoczynku oddział stoczył zwycięski pojedynek ze znacznie liczniejszą grupą pościgową, która dostała się w krzyżowy ogień partyzantów. Poległo kilkunastu komunistów, w tym kilku oficerów. Dowódca grupy pościgowej por. Nogalewski, za odmowę poddania się, został rozstrzelany. Szeregowych żołnierzy rozbrojono i wypuszczono. Jeszcze tego samego dnia oddział natknął się na kolejną grupę pościgową, do walki jednak nie doszło dzięki negocjacom.

21 kwietnia oddział „Klingi”

stoczył kolejną zwycięską walkę z inną grupą pościgową. Zabito jej dowódcę, a żołnierzy rozbrojono. Po kilku kolejnych potyczkach, w obliczu zwiększających się w terenie sił KBW, oddział został przez dowódcę podzielony na kilka mniejszych grup, których celem było łatwiejsze przebicie się przez pierścień oblavy. W obliczu nasilających się oblav 22 kwietnia 1946 r. OP „Motor” został rozwiązany.

W połowie maja na rozkaz „Warszycy” „Klinga” po raz drugi stanął na czele reaktywowanego oddziału o kryptonimie „Warszawa”. Dowodził grupą około 30 partyzantów. Oddział stoczył wiele potyczek, prowadził też akcje zaczepne. Za odwagę i męstwo Henryka Glapińskiego awansowano do stopnia kapitana. Na przełomie lipca i sierpnia 1946 r. oddział został ostatecznie rozwiązany.

„Klinga” wpadł w ręce komunistycznej bezpieki 31 sierpnia 1946 r. w Warszawie, dokąd został zabroniony na skutek prowokacji. Fałszywy łącznik,

przedstawiający się jako wysłannik gen. Andersa, obiecywał żołnierzom „Klingi” pomoc w przetrzucie przez granicę.

Śledztwo prowadził Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Wobec Glapińskiego stosowano okrutne metody śledcze, wywierano presję psychiczną i fizyczną. W trakcie przesłuchań „Klinga” załamał się i wyjawiał wiele nazwisk, co ułatwiło bezpiece rozbięcie struktur partyzanckich. 17 grudnia 1946 r. w pokazowym procesie Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi skazał „Klingę” wraz z siedmioma innymi podsądnymi na karę śmierci, którą wykonano 19 lutego 1947 r.

W 1990 r. Sąd Najwyższy unieważnił komunistyczne wyroki na żołnierzy KWP, w tym wobec Henryka Glapińskiego, uzasadniając, że działali nie tylko w samoobronie, ale walczyli o wolną i niepodległą Polskę.

26 września 2010 r. w Radomsku odsłonięto pomnik, który powstał z inicjatywy Fundacji „Pamiętamy”, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, żyjących jeszcze żołnierzy KWP, mieszkańców ziemi radomszczańskiej, przy życzliwej pomocy i współpracy władz miasta. Autorem projektu pomnika, wykonanego z brązu i granitu, był Marek Szczepanik.

Pomnik znajduje się w parku Solidarności przy ulicy Armii Krajowej. Poświęcony jest żołnierzom poległym i pomordowanym w walce z komunistycznym zniewoleniem w latach 1945-1955, prześladowanym za walkę o wolną Polskę i prawa człowieka. Celem Komitetu Budowy Pomnika było zachowanie pamięci o bohaterach.

Ewa i Bogumił Liszewscy



Dawne więzienie w Radomsku, z którego dwukrotnie żołnierze KWP oswobodzili więźniów, obecnie muzeum – fotografia z archiwum autorów

Ze Zgierza na wschód



Wilhelm Fryderyk Zachert

Ponad dekadę fasadę jednego z budynków przy zgierskim rynku zdobi tablica z obszerną inskrypcją: „W 180 rocznicę podpisania umowy zgierskiej, inicjującej rozwój przemysłu włókienniczego w Królestwie Polskim oraz dla upamiętnienia wszystkich zasłużonych dla rozwoju przemysłu Zgierza”.

Tablicę na pierwszym w Zgierzu murowanym budynku fabrycznym, wybudowanym przez Fryderyka Zacherta w latach 1822-1823, ufundował Zgierski Oddział Łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej w grudniu 2001 r.

Kim był Fryderyk Zachert? Jakie były losy jego fabryki, w której murach ma dzisiaj siedzibę Zgierski Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Pawła II?

Rodzina Zachertów wywodzi się z Leeds w Anglii, znanego już w XVI w. ośrodka produkcji sukna i handlu wełną. Uchodząc przed prześladowaniami religijnymi, protestanci Zachertowie opuścili Anglię. Przedstawiciele jednej z linii tej rodziny osiedlili się w XVII w. w Międzyrzeczu i Międzyzgodzie, z biegiem czasu polonizując się całkowicie. Podwaliną ich zamożności stał się handel suknom. Twórcą potęgi rodowej był Krystian Zachert, właściciel domu handlowego, przez pewien czas burmistrz Międzyrzecza. W 1807 r. witał on wkraczające do Wielkopolski wojska napoleońskie, zachęcając międzyrzeczkich mieszczan do wstępowania w szeregi armii polskiej. Ożywione kontakty handlowe łączyły go z Warszawą, gdzie od 1790 r. mieszkał jego stryjeczny brat Jan Fryderyk Zachert. Brał on udział w insurekcji kościuszkowskiej,

walczył w legionach Jana Henryka Dąbrowskiego, przeżył epopeję wyprawy na San Domingo. Po powrocie do kraju ponownie zamieszkał w Warszawie. Musiał znać się dobrze na produkcji sukna i funkcjonowaniu rynków surowców i zbytu, bowiem w 1822 r. władze Królestwa Polskiego zawarły z nim umowę na organizację i budowę przedsiębiorstwa produkującego sukno. Za namową Stanisława Staszica, Jan Fryderyk Zachert przeniósł się do Zgierza, wytypowanego na jeden z ośrodków produkcji sukna. Na jego decyzji zaważyło też podpisanie 30 marca 1821 r. w Zgierzu tzw. umowy zgierskiej. Dokument, sygnowany przez delegata rządu i przedstawicieli sukienników już osiadłych i mających osiedlić się w Zgierzu, określał prawa, obowiązki i przywileje, przyznane przez władze polskie zagranicznym osadnikom przemysłowym. Jan Fryderyk otrzymał w wieczystą dzierżawę trzy place przy Nowym Rynku. Wybudował na nich duży dom mieszkalny oraz kilka zabudowań przemysłowych, w których pomieścił przędzalnię, tkalnię o 20 warsztatów oraz postrzygalnię i suszarnię. Budynek mieszkalny, zwany do dziś „domem Zacherta”, był w latach 20. XIX w. najokazalszym

gmachem murowanym w Zgierzu, jednym z 12 istniejących. W maju 1825 r. nocował w nim car Aleksander I, wizytujący zakładane ośrodki przemysłowe w Królestwie Polskim. W aktach urzędu municypalnego zanotowano wówczas: „W domu Jana Zacherta – Najjaśniejszy Pan, przy nim kamerdynerów 2, lokajów 4; naczelnik sztabu baron Dybicz, służący 1”. Zapotrzebowanie na sukno dla wojska otwierało przed przedsiębiorcą perspektywę długotrwałej koniunktury. W takich okolicznościach J. F. Zachert ściągnął z Międzyrzecza swojego bratanka Wilhelma Fryderyka, powierzając mu w przedsiębiorstwie sprawy zaopatrzenia i zbytu.

W 1825 r. W. F. Zachert rozpoczął samodzielną karierę przemysłowca, która trwać miała 60 lat. Do 1830 r. zbudował w Zgierzu przędzalnię wełny i tkalnię sukna, wyposażając je w sprowadzone z Belgii najnowocześniejsze maszyny. Wybuch powstania listopadowego uniemożliwił transport maszyny parowej, która dotarła do Zgierza dopiero w 1837 r. Powstanie listopadowe odbiło się kryzysem na młodym przemysle włókienniczym Królestwa Polskiego. Załamanie produkcji objęło też Zgierz, gdzie doszło m.in. do bankructwa



Zgierz, dom Zacherta, 1925 r.



Zgierz, dom Zacherta, 2013 r.



Supraśl, domy tkaczy przy ul. Głównej, 1914 r.



Projekt przebudowy klasztoru supraskiego na fabrykę F. W. Zacherta

manufaktury Jana Fryderyka Zacherta. Wraz z likwidacją armii polskiej skończyły się zamówienia rządowe na sukno. Wprowadzenie bariery celnej na granicy z Rosją sprawiło, że eksport na rynki wschodnie stał się nieopłacalny. W. F. Zachert zdecydował się wówczas „przekroczyć” granicę i kontynuować swą działalność przemysłową w granicach Rosji. Jego wybór padł na Supraśl, niewielką osadę, leżącą nieopodal Białegostoku, w centrum Puszczy Knyszyńskiej. Zasobna w czystą wodę rzeka, dostatek drewna budulcowego, dobre położenie komunikacyjne na szlaku z Warszawy do Petersburga były atutami tej lokalizacji. Władze carskie oddały do dyspozycji W. F. Zacherta część zrujnowanych budynków miejscowego klasztoru bazylianów, inne przedsiębiorca wydzierżawił. Z czasem znaczna część zabudowań klasztornych stała się jego własnością. Ulokował w nich maszyny i urządzenia. Tworząc swoje supraskie przedsiębiorstwo, Zachert sprowadził ok. 200 robotników wraz z rodzinami, zatrudnionych uprzednio

w Zgierzu. Wyzaczył im działki pod budowę domów, część wznosił własnym nakładem. Łączny koszt przeniesienia zgierskiego przedsiębiorstwa w nowe miejsce szacowano na niebagatelną kwotę 300 tys. rubli. W rozplanowaniu przestrzennym Supraśla W. F. Zachert wykorzystał rozwiązania, zastosowane wcześniej przez administrację Królestwa Polskiego w Zgierzu. W układzie obu miast widoczne są wyraźne analogie. Spośród wszystkich osad fabrycznych, założonych na ziemiach polskich w I połowie XIX w., tylko w Zgierzu i Supraślu ulice wybiegają ze środka każdej pierzei rynku, a nie z narożników. Gdy zgierski przedsiębiorca osiedlał się w Supraślu, to jedynym znaczącym budynkiem był klasztor, skupiający w swych murach ok. 80 zakonników i sług klasztornych. Po przeszło półwieczu, w 1892 r., miasto liczyło 31 domów murowanych i 221 drewnianych, a mieszkały w nim 3093 osoby, w tym: 1371 katolików, 1082 ewangelików, 453 Żydów i 186 prawosławnych. Siłą napędową rozwoju miasta stała się manufaktura sukienna W. F. Zacherta oraz powstające w ślad za nią dalsze przedsiębiorstwa tej branży. Za szczególne zasługi w dziedzinie krzewienia przemysłu w 1840 r. przedsiębiorca otrzymał dziedziczne szlachectwo, a 30 lat później tytuł barona imperium. O doskonałości supraskich wyrobów Zacherta świadczyło zaproszenie go do udziału w światowej wystawie przemysłowej w Filadelfii w 1876 r. Okres koniunktury w przemyśle włókienniczym Supraśla i całego obwodu białostockiego skończył się po 1851 r., kiedy zniesiono granicę celną między Królestwem Polskim a Rosją. Trudności W. F. Zacherta spotęgowały skutki pożaru, który zniszczył część zabudowań fabryki w Zgierzu. Odbudowana i wyposażona w nowe angielskie

maszyny, przystosowana została do produkcji przędzy bawełnianej. Zerwaniu uległa trwająca ćwierć wieku kooperacja między przedsiębiorstwem zgierskim a supraskim. W. F. Zachert zmarł bezdzietnie w 1855 r. w Berlinie. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Supraślu. W testamentie, sporządzonym kilka miesięcy wcześniej, jedyną spadkobierczynią i wykonawczynią testamentu uczynił swoją żonę Józefinę. Zasługi, które ta niepospolita, jak na tamte czasy, kobieta położyła dla Supraśla i jego mieszkańców wykraczają daleko poza ten szkiec.

A jakie były losy zgierskiego dziedzictwa Zachertów? Przędzalnia bawełny pozostawała w rękach rodziny aż do II wojny światowej, natomiast „dom Zacherta” i długi budynek fabryczny, ciągnący się wzdłuż ul. Długiej, stał się własnością A. G. Wahlmana, później Juliusza Borsta. W pierwszych latach XX w. mieściła się w nim siedmioklasowa szkoła handlowa dla chłopców, później średnia szkoła kupiecka. W okresie międzywojennym głównymi użytkownikami budynku były Bank Przemysłowców Zgierskich i Szkoła Kupiecka, następnie Gimnazjum im. S. Staszica. Tuż po wojnie znalazło w nim siedzibę Technikum Włókiennicze, później Zespół Szkół Budowlanych.

Do historycznych, dobrych związków łączących Zgierz z Supraślem powrócono w 2001 r. Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Supraśla i Towarzystwa Przyjaciół Zgierza doszło do podpisania umowy o partnerstwie obu miast i o współpracy obu towarzystw. Zaowocowało to wspólnymi przedsięwzięciami w dziedzinie oświaty i kultury, m.in. wystawą „Z albumu rodzinnego Zachertów”, eksponowaną w Muzeum Miasta Zgierza. We wrześniu 2011 r. przedłużono obie umowy na kolejne 10 lat.

Krzysztof Woźniak



Podpisanie umowy o woli kontynuowania współpracy partnerskiej pomiędzy gminą miejską Zgierz i gminą Supraśl podczas XIV sesji Rady Miasta Zgierza 29.09.2011 r. Na zdjęciu: prezydent Zgierza dr Iwona Wieczorek i burmistrz Supraśla dr Radosław Dobrowolski

Zmierzch słowiańskich bogów

Podstawą słowiańskich wierzeń był kult przyrody i jej bóstw, które czczono poprzez składanie ofiar w świętych miejscach, takich jak zielone gaje czy wzgórza. Plemiona słowiańskie wyznawały wielobóstwo aż do rozpoczęcia pierwszych misji chrystianizacyjnych w X wieku.

Pierwsze świątynie pogańskich Słowian i posągi ich bogów zaczęły powstawać pod wpływem ekspansji religii chrześcijańskiej dopiero w X-XI stuleciu. Wśród plemion słowiańskich (również wśród zamieszkujących ziemie łódzką Sieradzan i Łęczycan) znaczną władzę posiadali przedstawiciele warstwy kapłańskiej – żercy i szamani. Istnieje hipoteza, iż oni właśnie, obawiając się utraty wpływów w plemiennych społecznościach, byli przeciwni tendencjom zjednoczeniowym, realizowanym przez księcia plemienia Polan Mieszka I. Uważa się, że jednym z prawdopodobnych powodów przyjęcia przez niego chrześcijaństwa w 966 r. była chęć pozbycia się żerców, utrudniających jego wysiłki na rzecz rozszerzenia terytorium państwa Polan. Rok ten jest uważany przez współczesnych historyków za początek państwa polskiego i rozpoczęcie likwidacji politeizmu na ziemiach polskich.

Przymierze Mieszka I z Czechami zostało przypieczętowane rok wcześniej małżeństwem księcia z czeską księżniczką Dobrawą. Przyszła małżonka uzależniła jednak kwestię zamążpójścia od porzucenia przez Mieszka I pogańskiego zwyczaju posiadania przez władców wielu żon. Niedługo po ślubie Mieszko przyjął chrzest. Najpierw ochrzcił się książę i jego dwór, a następnie rozpoczęto misję chrystianizacyjną poddanych, trwającą jeszcze wiele długich

dziesięcioleci. Wprowadzanie wiary chrześcijańskiej wśród Słowian polskich nie było proste. Jak się przypuszcza, krok ten spotykał się ze znacznym oporem społeczeństwa, przede wszystkim prostego ludu, również w formie buntów zbrojnych.

Przyjęcie chrześcijaństwa za pośrednictwem słowiańskich Czech miało wielkie znaczenie, bo wprowadzało państwo Polan do chrześcijańskiej Europy i podnosiło prestiż Mieszka I, a jednocześnie uchroniło jego lud przed przymusową chrystianizacją ze strony Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Wraz z wiarą w Jezusa Chrystusa pojawił się na terenach polskich także język łaciński (w mowie i piśmie), obecny w nabożeństwach, dokumentach, kronikach i rocznikach. Duchowni chrześcijańscy, posiadający umiejętność czytania i pisania, przysłużyli się rozwojowi kultury i edukacji.

Na rok przed śmiercią książę Mieszko I wystawił w 991 r. dokument, znany jako „Dagome iudex”, w którym po raz pierwszy pojawiła się nazwa „Polonia”. Dokument ten zawierał opis granic państwa Mieszka I, zgodnie z którym do Polski należały: Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze, Śląsk i Pomorze oraz zapis powierzający te włości opiece papieża. Zwrot „Dagome” pochodzi zaś, jak przypuszczają badacze, od imienia Dagobert, otrzymanego przez Mieszka I podczas chrztu świętego.

Dlaczego jednak wprowadzanie nowej wiary wśród Słowian polskich i innych napotykało niechęć? Żyjący na przełomie X i XI w. biskup Thietmar z Marseburga w swojej kronice „Dzieje Sasów” zauważa, iż błędy popełnione podczas nawracania Słowian wynikały z kojarzenia się im chrześcijaństwa z niezrozumiałą liturgią, z „ogniem i mieczem”, horrendalnymi daninami i wielkim cierpieniem nawracanych. Dlatego wybuchały powstania przeciwko władzy chrześcijańskiej.

Taki też bunt wybuchł w 983 r. na terenach pomiędzy Odrą a Łabą, zamieszkiwanych m.in. przez słowiańskie połabskie plemiona Rzeczanów, Ranów (Rugian), Stodoran i inne. Nie było to trudne, bo na tym obszarze tylko część plemion słowiańskich przeszła na chrześcijaństwo. Działy nadal słowiańskie świątynie, tj. świątynia boga słońca i ognia Swarozycza w grodzie Radogoszcz na ziemiach plemienia Redarów, zniszczona dopiero w 1125 r., a także boga słońca, ognia i wojny Świętowita w grodzie Arkona, działająca aż do 1168 r., kiedy król duński Waldemar I rozbił plemię Ranów i wyspa Rugia, którą oni zamieszkiwali, dostała się pod jego panowanie. Podczas tego powstania właściwie wszystko, co było niemieckie lub chrześcijańskie na wschód od Łaby, uległo zniszczeniu. A wojna zbuntowanych połabskich plemion, występujących „pod sztandarem boga Swarozycza”, z ich chrześcijańskimi sąsiadami, tj. germańskimi Sasami, Polakami i Czechami, którzy wspólnie stawali niekiedy do obrony nowej wiary, trwała jeszcze ponad dwa stulecia. Zakończyła się ostatecznie w roku 1200 upadkiem Kopanicy, tj. grodu plemienia Sprewian, rozlokowanego na przedmieściach dzisiejszego Berlina. W latach 1037-1039 podobne antychrześcijańskie rozruchy wybuchły w Polsce. Zostały jednak szybko stłumione interwencją wojsk czeskich, a następnie przez wygnanego z Polski władcę Kazimierza I Odnowiciela (1016-1058), który powrócił ok. 1039 r. wraz z oddziałami niemieckimi.



Jan Matejko „Zaprowadzenie chrześcijaństwa”

Igor W. Górski



Schron na Brusie



Znane, a jednak...



Ekspozycja militariów ze schronu na Brusie

Dawne miasto Brus

Brus jest niewielkim łódzkim osiedlem, położonym przy granicy z Konstantynowem Łódzkim. Pierwotnie była to wieś, założona na surowym korzeniu przez Krakowską Kapitułę Katedralną między 1511 a 1523 rokiem.

Kapituła Krakowska ponad 700 lat gospodarowała usytuowanym na pograniczu ziem sieradzkiej i łęczyckiej dużym kompleksem ziemskim, składającym się z dwóch miast (Pabianice i Rzgów), 29 wsi, 6 folwarków, huty żelaza, huty szkła oraz 14 młynów. Utworzenie Brusia wiąże się ze złotym okresem rozwoju dóbr kapitulnych, przypadającym na XVI stulecie. Powstało wtedy 17 nowych osad oraz Brus, który w krótkim czasie miał stać się miastem konkurencyjnym dla sąsiedniej Łodzi, należącej do biskupów kujawskich. W 1542 r. do Brusia przybyli pierwsi mieszkańcy. Jak wtedy odnotowano w źródłach, „wszystkie place miejskie przeszły w posiadanie chcących się lokować mieszczan, a na niektórych zaczęto się budować”. Niestety, okres prosperity szybko przeminął. W 1550 r. brusowianie utrzymywali się wciąż z uprawy roli i dlatego zdecydowali się prosić kapitułę o przysłanie doświadczonego wójta, który „potrafiłby ożywić” to młodziutkie miasto. Również i te działania nie przyniosły rezultatu, bo w 1576 r. Brus w źródłach występuje ponownie jako wieś. 30 lat później na Brusie był już jedynie folwark z czterema zagrodnikami. Lustracje podają, że w tym czasie funkcjonował tam jeszcze młyn. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że zbudowano go wcześniej, o czym może świadczyć nazwa Brus, oznaczająca kamień, osełkę, a także urządzenie do mielenia zbóż. Po drugim rozbiore Polski władze pruskie, które zajęły okolice, dokonały sekularyzacji dóbr kościelnych, co w praktyce oznaczało upaństwowienie Brusia. W XIX stuleciu

i na początku XX wieku Brus znalazł się w rękach prywatnych. Pod koniec XIX wieku była to własność Ludwika Meyera, łódzkiego przemysłowca i właściciela Grand Hotelu. W dwudziestolecie międzywojennym część wsi stała się własnością wojskową. Urządzono tam poligon, strzelnicę, koszarę, a w 1937 r. wybudowano schron, pełniący prawdopodobnie rolę pomocniczej składnicy uzbrojenia Garnizonu Łódź, z przeznaczeniem na magazyn amunicji i do ochrony przed nalotami. Schron ma 175 metrów kwadratowych powierzchni i należy do lepiej zachowanych obiektów tego typu w naszym województwie. Wykorzystywany był przez wojsko i obronę cywilną jeszcze w latach 80. XX wieku. O solidności jego wykonania świadczą gospodarze miejsca – Łódzkie Stowarzyszenie Miłośników Militariów „Kompania Brus”. Strop przygotowany jest na przyjęcie ataku nawet 200-kilogramową bombą! Od jesieni 2012 r. schron jest przystosowany do zwiedzania (Łódź, ul. Konstantynowska 98). Dawny poligon jest także jednym z łódzkich miejsc pamięci narodowej. W czasie II wojny światowej hitlerowcy stracili tam przedstawicieli łódzkiej inteligencji w ramach tzw. akcji oczyszczania gruntu Intelligenzaktion, polegającej na likwidacji polskiej inteligencji oraz polskich warstw kierowniczych na terenie okupowanej Polski. Akcję przeprowadzono między wrześniem 1939 r. a kwietniem 1940 r. Potwierdzeniem są między innymi odkryte w siedmiu mogiłach zbiorowych przedmioty codziennego użytku, takie jak grzebień czy spinki do koszul, a także zachowane zęby z wyraźnymi

oznakami leczenia oraz sztuczne szczęki. Sześć z mogił pochodzi z lat 1939-45. Jeden grób powstał po wojnie, egzekucji w tym miejscu dokonywali także funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Dotychczas archeolodzy badający poligon odnaleźli łącznie 120 czaszek. Część czaszek ma otwór od strzału w tył głowy. Przypuszcza się, że wśród pochowanych na łódzkim poligonie znajdują zwłoki kapitana Stanisława „Warszycy” Sojczyńskiego, dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, organizacji niepodległościowej założonej w 1945 r. Formacja w 1946 r. liczyła około czterech tysięcy żołnierzy i prowadziła walkę zbrojną przede wszystkim na terenie województwa łódzkiego. Najgłośniejszą akcją przeprowadzoną przez oddziały „Warszycy” pod dowództwem Jana „Grotą” Rogółki był atak w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. na więzienie i siedzibę UB w Radomsku i uwolnienie 57 zatrzymanych. Dwa miesiące później (27 czerwca 1946 r.) „Warszycy” wraz ze sztabem KWP został aresztowany przez UB na skutek zdrady podkomendnego Henryka Brzóska, który rozpoczął współpracę z UB. W tym czasie Sojczyński ukrywał się w Częstochowie. Decyzją Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z 17 grudnia 1946 r. Stanisław Sojczyński wraz z podkomendnymi został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 19 lutego 1947 r. w Łodzi. W 1992 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi uchylił haniebny wyrok z 1946 r. Decyzją prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 5 listopada 2009 r. „Warszycy” został pośmiertnie mianowany na stopień generała brygady.

tekst i fot. Piotr Machlański



Wielki debiut biało-czerwonych

2 lutego w Atlas Arenie w Łodzi odbędzie się niezwykle wydarzenie: zmierzą się reprezentacje Polski i Szwecji w futbolu amerykańskim. Będzie to debiut biało-czerwonych.

W składzie reprezentacji naszego kraju zagrają najlepsi spośród 3000 zawodników z 74 drużyn Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego. Rywal Polaków w 2005 roku wygrał mistrzostwo Europy, a w 2015 roku Szwecja będzie gospodarzem mistrzostw świata w futbolu amerykańskim.

Polska Liga Futbolu Amerykańskiego została powołana w 2006 roku. W pierwszej edycji rozgrywek wystąpiły tylko cztery drużyny. Co ciekawe, inauguracyjny mecz PLFA został rozegrany na stadionie Startu w Łodzi 8 października 2006 roku. Zmierzyły się dwie najstarsze drużyny w Polsce – Warsaw Eagles i 1. KFA Fireballs Wielkopolska. Od tego momentu dyscyplina zaczęła zdobywać serca Polaków.

Spektakularny sukces NAC VII SuperFinału PLFA, który 15 lipca 2012 r. na Stadionie Narodowym w Warszawie obejrzało 23 tysiące widzów, dodatkowo zwiększył tempo rozwoju futbolu amerykańskiego w naszym kraju. W 2012 roku w rozgrywkach ligowych występowało 38 drużyn, w tym sezonie będzie ich prawie dwa razy więcej. Po raz pierwszy rozpoczną się też regularne zmagania ligowe juniorów.

Atlas Arena jest kojarzona z sukcesami reprezentacji Polski w siatkówce. Do pamiętnych triumfów chcą teraz nawiązać futboliści. Spotkanie

ze Szwedami zostanie rozegrane w bardzo popularnej w Stanach Zjednoczonych odmianie halowej futbolu amerykańskiego. Wyróżnikiem tej formuły jest dynamiczna gra, obfitująca w spektakularne akcje. W każdym zagranium kibice są świadkami widowiskowych kolizji potężnych zawodników, którzy nazywani są współczesnymi gladiatorami.

Historyczne wydarzenie dla futbolu amerykańskiego w Polsce odbędzie się dzień przed Super Bowl – jedną z największych imprez sportowych świata. To nieoficjalne święto narodowe Amerykanów co roku bije rekordy popularności. Bilety na najważniejszy mecz sezonu, choć bardzo drogie, wyprzedają się w ciągu niespełna kwadransu. Ponad sto milionów widzów w USA i prawie pół miliarda na całym świecie zasiada przed telewizorami, by uczestniczyć w tym niezwykle spektaklu.

Co powoduje, że ta dyscyplina szturmem zdobywa serca i umysły nowych wyznawców?

Futbol amerykański jak żaden inny sport wymaga jednocześnie siły, szybkości i sprytu oraz starannie opracowanej strategii. Jest w stanie zainteresować kibiców o różnych oczekiwaniach. Nie ma sportu, który w większym stopniu niż futbol amerykański opierałby się

na współpracy całego zespołu.

Debiut reprezentacji Polski z wielu powodów będzie niezwykle. Rywalizacja sportowa tej rangi mieć będzie nietuzinkową oprawę. Organizatorzy przygotowali dla kibiców, także dla całych rodzin, wiele atrakcji w iście amerykańskim stylu. W programie nie zabraknie konkursów z atrakcyjnymi nagrodami, występów cheerleaderek i oprawy muzycznej na najwyższym poziomie. Formuła futbolu halowego pozwala widzom być bardzo blisko akcji. Piłki lądujące na trybunach kibice zabierają do domu!

Mecz Polska-Szwecja to idealna okazja, aby w fantastycznej atmosferze spędzić sobotnie popołudnie. Kto 2 lutego zawita do Atlas Areny, z pewnością nie będzie rozczarowany. Znakomitą zabawę gwarantują atrakcje, przeznaczone dla osób w każdym wieku. Wychodząc naprzeciw kibicom, organizatorzy przygotowali dla rodzin, uczniów, studentów, emerytów i grup atrakcyjne zniżki. Ceny biletów normalnych już od 35 zł (ulgowych od 28 zł). Więcej informacji o meczu można znaleźć na stronie www.superarena.pl.

Partnerem wydarzenia jest Województwo Łódzkie.

Do zobaczenia 2 lutego w Atlas Arenie!

Michał Szewczyk
fot. Marcin Warpechowski/www.plfa.pl



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Gołek
klub radnych PO



Andrzej r. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta r. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Iłona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemięwicz
klub radnych PO

Triennale z martwą naturą

Biuro Wystaw Artystycznych w Sieradzu to jedna z najprężniej działających w naszym województwie galerii, promujących sztukę współczesną. Sieradzka placówka nie tylko skupia grono lokalnych twórców profesjonalnych, nie tylko zaprasza artystów z innych stron Polski, aby podzielili się z sieradzką publicznością najnowszymi dokonaniem, ale także aktywizuje jednych i drugich do podejmowania poszukiwań merytorycznych i warsztatowych, do mierzenia się z tradycją i badania granic sztuki. Temu służyć ma odbywający się od 1997 roku ogólnopolski konkurs malarski „Triennale z martwą naturą” – autorski pomysł dyrektorki placówki, historyka sztuki Małgorzaty Szymlet-Piotrowskiej. Konkurs adresowany jest do polskich malarzy, a intencją organizatorów jest „(...) stworzenie płaszczyzny do konfrontacji dla twórców różnych środowisk, orientacji i pokoleń wokół tematu atrakcyjnego zarówno dla samych artystów, jak i odbiorców sztuki; jednocześnie pokazanie, iż martwa natura jako gatunek malarski nie jest martwa, przeciwnie – żyje własnym, bogatym życiem i życie to afirmuje” – tak ideę konkursu ujmuje Małgorzata Szymlet-Piotrowska.

Ubiegłoroczna, szósta edycja triennale (wernisaż wystawy pokonkursowej odbył się w siedzibie BWA 14 grudnia 2012 roku) potwierdza ogólnopolski prestiż i utrzymujący się od lat wysoki poziom sieradzkiego konkursu. Spośród 400 nadesłanych propozycji jury wybrało 74 prace 72 autorów, a co szczególnie cieszy – wielu spośród nich zadebiutowało w Sieradzu, i to z imponującym skutkiem! Do nich należy Anna Taut (rocznik 1984) z Piaseczna, laureatka Grand Prix, Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, której monochromatyczne płótno, przewrotnie zatytułowane „Zmęczenie materiału”, urzekło jurorów dojrzałym podejściem do tematu i realistycznym warsztatem. Druga nagroda, od starosty powiatu sieradzkiego, powędrowała do Jolanty Caban z Warszawy, a trzecia, prezydenta miasta Sieradza, przypadła Ewie Urbanowicz z Warszawy. Można zatem uznać, że w szóstej edycji „Triennale z martwą naturą” triumfowało malarstwo ze stolicy, choć artyści z Łodzi i województwa prezentowali się równie dobrze. Miłym zaskoczeniem okazał się wysmakowany kolorystycznie obraz sieradzanki Alicji Królewicz (rocznik 1986), absolwentki łódzkiej ASP. Jej martwa natura „Garaż taty” zdobyła jedno z siedmiu wyróżnień honorowych i miejmy nadzieję, że będzie to wstęp do dalszych artystycznych sukcesów tej autorki. Wysoki poziom warsztatowy pokazali wielokrotnie uczestnicy sieradzkiego konkursu, łodzianie: Jan Trojan, Mirosław Koprowski i Zbigniew Nowicki, nie zawiedli też malarze z województwa: Jacek Frąckiewicz z Widawy, Tomasz Klimczyk z Sieradza, Ula Dzwonik ze Zduńskiej Woli, Jarosław Lewera z Pabianic. Na mnie największe wrażenie zrobiły prace debiutantów z regionu: fantastycznie kolorowy fotel z obrazu Darii Majtki-Kucharskiej z Tumidaju w gminie Brzeźno, utrzymane w stylistyce pop-artu wnętrze samochodu Dominika Basnyka z Sieradza i wspomniany już „Garaż taty” Alicji Królewicz – świadomie lub nie nawiązujący do najlepszych tradycji polskiego koloryzmu z kręgu Tadeusza Dominika. Wszystkie wymienione prace to także dowód na to, jak wielki malarski potencjał kryje ziemia łódzka.

Po prezentacji w Sieradzu (do 25 stycznia 2013 roku) wystawa pokazywana będzie w Muzeum Regionalnym w Bełchatowie (marzec), a następnie w galeriach sztuki w Łomży, Legnicy, Olkuszu, Zakopanem i Sandomierzu.



Anna Taut
„Zmęczenie materiału”



Alicja Królewicz „Garaż taty”



Dominik Basnyk
„Wnętrze samochodu”



od lewej: Anna Taut – Grand Prix Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ewa Urbanowicz – Nagroda Prezydenta Miasta Sieradza, Jolanta Caban – Nagroda Starosty Sieradzkiego, Małgorzata Szymlet-Piotrowska, dyrektor BWA w Sieradzu